ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM
Warszawa, Czerwiec 1936
Rok IV Nr 6

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

TREŚĆ:

Hołd włodarzowi Polski



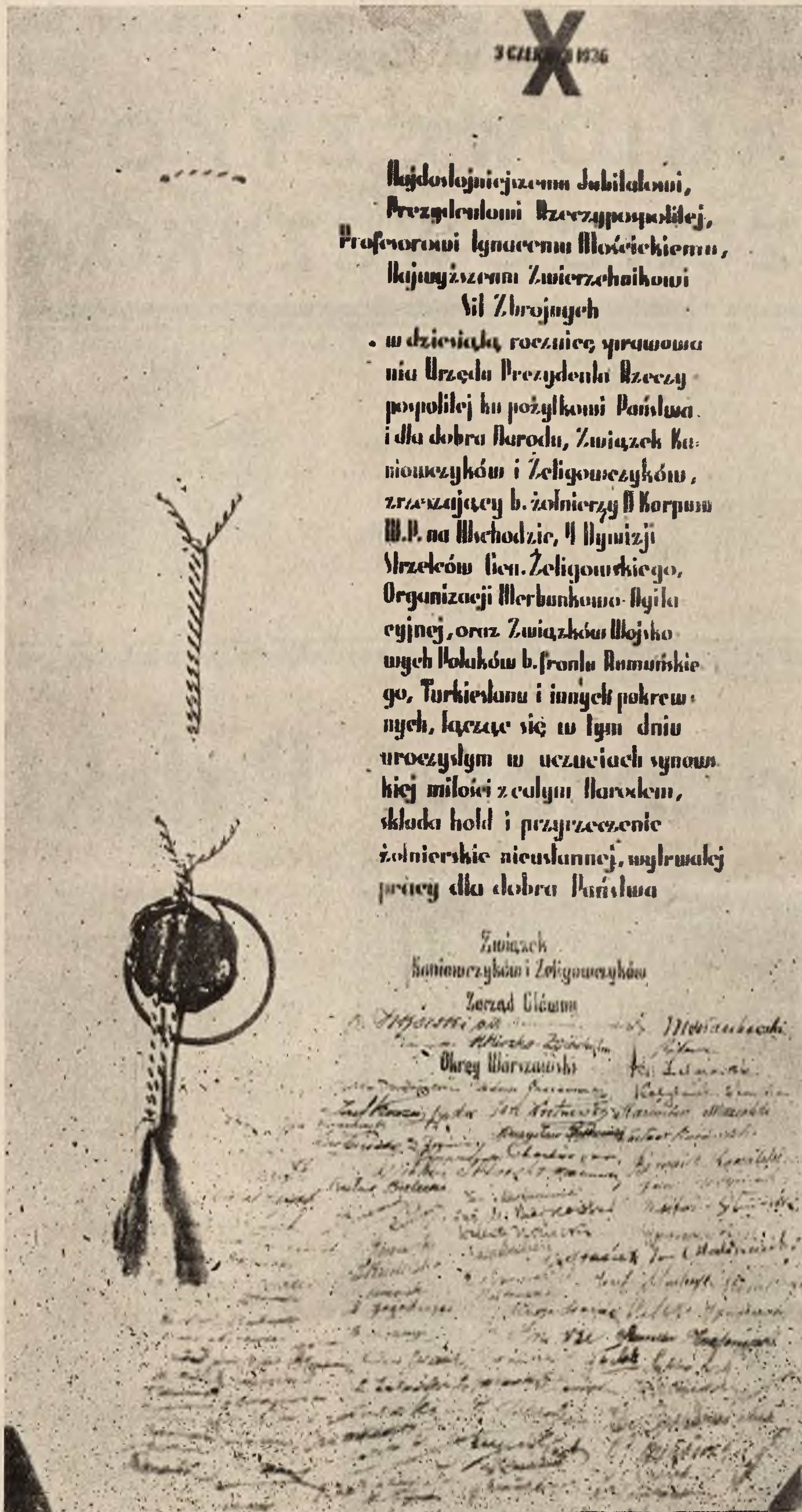
Dzień 3 czerwca r. b. zamknął dziesięcioletnią działalność państwo - twórczej pracy Pana Prezydenta Dr. Ignacego Mościckiego.

Cały naród, jak Polska długa i szeroka, oddawał hołd tej nie tylko w świecie naukowym, ale przedewszystkiem w kartach naszej historji, zasłużonej Postaci.

Warszawa, jak zwykle przodowała.

O godz. 18 m. 30 delegacja Związku w osobach kpt. T. Grzegorzewskiego, kpt. J. Przybyłowskiego, mjr. L. Wirszyłło, rtm. Kiszko - Zgierskiego oraz członków Oddziału Przysp. Wojskowego, kolegów: K. Masalskiego, J. Wrotnowskiego, W. Kuśmierskiego, J. Woźniaka, J. Krawczyka i J. Kowalskiego, w mundurach historycznych, wzięła udział w złożeniu hołdu Panu Prezydentowi w Zamku Królewskim, w Sali obiadów czwartkowych, przyczem życzenia Panu Prezydentowi złożył prezes Okręgu Warszawskiego kpt. T. Grzegorzewski.

Delegacje wszystkich związków, zebrane na placu imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego wysłuchały w skupieniu przemówienia p. Prezydenta miasta, Stefana Starzyńskiego, które dawało ogólny rzut dotychczasowej bogatej działalności Najdostojniejszego Solenizanta.



3 czerwca 1936

X

Najdostojniejszemu Jubilatowi,
Prezydentowi Rzeczypospolitej,
Profesorowi Ignacemu Mościckiemu,
Najwyższemu Zwierzchnikowi
Sił Zbrojnych
w dziesiątą rocznicę sprawowania Urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej ku pożytkowi Państwa i dla dobra Narodu, Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, zrzeszający b. żołnierzy II Korpusu W.P. na Wschodzie, 4 Dywizji Strzelców Gen. Żeligowskiego, Organizacji Werbunkowo-Agitacyjnej, oraz Związków Wojskowych Polaków b. frontu Rumuńskiego, Turkiestanu i innych pokrewnych, łącząc się w tym dniu uroczystym w uczuciach synowskiej miłości z całym Narodem, składa hołd i przyrzeczenie żołnierskie nieustannej, wytrwałej pracy dla dobra Państwa

Związek
Kaniowczyków i Żeligowczyków
Zarząd Główny

Okręg Warszawski

Nasz Związek reprezentowany był na placu im. Marszałka J. Piłsudskiego przez delegację składającą się z prezesa Okręgu Warszawskiego, kpt. T. Grzegorzewskiego, sekretarza generalnego rtm. Kiszko-Zgierskiego, ppłk. Kowzana, pocztu chorągwianego, plutonu P. W. oraz ok. 100 członków Okręgu w ubraniach cywilnych.

Po przemówieniu p. Prezydenta m. Warszawy uformował się pochód, który w szyku szóstkowym przedefilował przed obliczem Włodarza Polski.

Poszczególne delegacje niosły albumy pamiątkowe i kwiaty, które składano na stołach, ustawionych po prawej i lewej stronie bramy podwórca zamkowego.

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków złożył w dniu tym Najdostojniejszemu Jubilatowi pięknie wykonany na pergaminie adres z podpisami obecnych na uroczystości członków Związku i ozdobny album z depeszami hołdowniczemi od wszystkich okręgów i oddziałów prowincjonalnych.

Kaniowczycy i Żeligowczycy — synowie rycerskiej tradycji zagończyków Dzikich Pól, są zawsze wierni swym narodowym obowiązkom.
Gdy trzeba „ciągnąć łańcuch" aby ofiarnym wysiłkiem „dźwignąć Polskę wzwyż" — meldujemy posłusznie: **ciągniemy!**

Jednolity front zorganizowanej woli

Mowa Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza Śmigłego na Zjeździe Legjonistów dnia 24.V.1936.



Koledzy!

Napewno mówiliście i dyskutowaliście wczoraj dość długo i napewno jeszcze dziś będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze". Nie będę mówił długo, będę mówił krótko i chcę używać jak najprostszych słów, słów niewielkich nie dlatego, bym nie przywiązywał wagi do tego, co powiem, by nie było to dla mnie ważne i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że dusze wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, ażebym sądził, że treść dnia dzisiejszego — czasów, które przeżywamy, nie potrafi napełnić wielkich słów. Przeciwnie — dlatego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I napewno treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty. Zupełnie szczerze wam powiadam: nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi. Moje zapatrywania na kwestje statutowe są następujące: po pierwsze nie ulega wątpliwości, że organizacja legjonowa, skupiająca legjonistów jest potrzebna. Dlaczego? — to wyniknie z moich późniejszych wywodów. Po drugie nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem niewielkiej ilości osób, w Związku Legjonistów i w Kołach Pułkowych są przecież ci sami ludzie. Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą zlać zupełnie, bez reszty obie organizacje w jedną tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają Koła Pułkowe i Związek Legjonistów, każda z tych organizacyj ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać. Mówiąc krótko, Koła Pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Związek Legjonistów ma cele o wiele szersze, dalej idące. Zajmował się i trzeba, żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę, żeby wojskowi politykowali. Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował.

A więc, gdyby się jedną z tych organizacyj zniosło, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacyj w jedną. Pozostawienie zaś — tak jak było — dwóch organizacyj zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było — nie można. Trzeba było więc wynaleźć jakiś sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Legjonowych i Związku Legjonistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarcia i kolizje, o których wspominałem. Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej przemyśleć i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli pracować i to mnie wystarcza. Dochodziły do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawzajem, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam, i zbyt dobrze pamiętam nasze spory — powiedzmy — na temat konia, spowodu siodła i innych rzeczy, gdy

wchodziły w grę najwalniejsze słowa i grały temperamenty. I równocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takiem starciu przeciwnicy szli obok siebie ramię przy ramieniu przeciw śmierci, umiejąc odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

A czy dziś jest czas na zwadę o miedzę wtedy, kiedy całe pole zagrożone? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrywać się jakichś drobnych szczelin wtedy, kiedy są ogromne wyrwy w rzeczach ważniejszych, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakoś te wyrwy, ale żeby stworzyć duże nowe pozytywne wartości.

A więc, jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem.

Sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź: czy chcecie obywatele w sposób zorganizowany pracować dla Polski?

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem, co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą. W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. **Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej.** Porównajmy, jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu nawet po dniu najtwardziej przepracowanym? Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reparowania jakichś zbankrutowanych haseł politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba? Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała. Ale to jeszcze nie wystarcza, to nie może być tym najwyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa musimy zmierzać.

A więc co? Uważam, że jedynem naszem hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło **obrony Polski.** Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, żeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! **Aby Polskę podciągnąć wyżej!** Nie na podstawie statutu, nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tutaj niema pobłażliwości, nie można robić jakichś przyprzążek, czy wybierać sobie uprząż, naprzykład, jeden chciałby mieć balabulską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprzęży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musisz stanąć tu w szeregach obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem.

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka miljonów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich zależnie od sytuacji przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów, ni pardonów.

„...TRZEBA ZACZĄĆ SUROWE ŻYCIE...„

„Proszę Kolegów, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć, przedewszystkiem dlatego, że nie mogę

być na dalszym ciągu zebrania. Pozatem chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swojem początkowem przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszem życiu legjonowem. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Albo macie zaufanie do kierownictwa i jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnienia Polski, albo nie. Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępowanie wasze do tego stosować. Bo powiadam wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być Jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, ażeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc niema miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki.

Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chhwilę nie odstąpię na centymetr od tej linji, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatji. Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogji, bo demagogja jest szkodliwa, demagogja to nie nasza broń, bo w demagogji zawsze nas wszyscy przelicytują i żadnych fanaberyj ani fantazyj.

Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajecie się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórko lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztacik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni jej nie kochają, ten może odejść od nas. Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztacików, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazyj, a tembardziej osobistych perspektyw pracować w wspomnianym przeze mnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą.

Rozpalmy w Polsce wielkie ognisko!

Tegoroczne rocznicowe obchody związkowe okazały napięcie uczuciowe drzemiące w naszych szeregach.

Relacje z Okręgów i Oddziałów przynoszą wieści, w których dominującym momentem jest szczere uczucie, błyszczące w ogniu wielkiego rozpłomienienia patrjotycznego. Stare, wierne żołnierskie serca przemówiły i odrazu zabrzmiał nasz dawny wysoki narodowy ton: tak było na obchodzie w stolicy, tak było na obchodach na prowincji.

Notujemy ten fakt nietylko gwoli ścisłości; wyciągamy z niego jego sens istotny dla Narodu i Państwa.

* * *

Polska znajduje się między dwoma potęgami, których dynamizm wzmaga się w miarę jak postęp techniczny w tych państwach wzrasta. Ongiś, za czasów przedrozbiorowych, — Polska z 12 miljonami swych mieszkańców — wobec 4 miljonów Prusaków z czasów Fryderyka I i 8 miljonów Rosjan z czasów Katarzyny II, — opierała swój byt niepodległy na tej naturalnej równowadze demograficznej i, jak wiemy, nie ostała się.

Dziś — 33 miljonowa nasza Ojczyzna, — wobec 160 miljonowego rosyjskiego kolosa i 60 miljonowego państwa niemieckiego, musi szukać innej podstawy dla fundowania swej spokojnej wiary w przyszłość. Musi szukać i znaleźć element, który nietylko zrównoważy niekorzystny stosunek ludnościowy, lecz również i groźny dla nas potencjał techniczno-ekonomiczny.

Polska, znajdująca się między rosyjskim młotem a niemieckim kowadłem, — musi stać się silną tak, aby „wszelka wojna z nami była groźna i niebezpieczna“, — jak powiedział w Katowicach generał Rydz-Śmigły.

W obliczu dwóch doktryn: materjalistycznej i rasistowsiej, — Polska musi odnaleźć w sobie własne wartości, — tak wielkie, aby nietylko dorównywały tamtym dwóm, lecz nawet, aby je przewyższały.

Marszałek Piłsudski powiedział: Obok materjalnych wysików, niezbędna jest przy przezwyciężaniu przeszkód i przy przechodzeniu przez krytyczne chwile — SIŁA MORALNA I WIARA W SIEBIE.

* * *

Co to jest „siła moralna“?

Jest to specyficzne nastawienie woli, które powstaje wtedy, gdy człowiek odrywa się od czysto materjalistycznego patrzenia na zjawiska życia codziennego, a ujmuje te zjawiska, — to życie codzienne, — przez pryzmat głęboko ukochanej Idei. Im Idea jest większą i pełniejszą i im ukochanie jest żarliwsze, — tym większą jest siła moralna, którą włada człowiek.

Gdy Polak zasklepi się w myśli o swych bolączkach codziennych, gdy jako swą Ideę uzna wyłącznie marzenie i pożądanie osobistej „karjery“ życiowej, gdy się zamknie w granicach tak wąskiej „idei“, — inny Polak nie będzie mu bratem, lecz przeciwnikiem, konkurentem, — i wtedy siła Narodu maleje.

Lecz gdy Polak zrozumie, że tylko w bratnim zespole, że tylko we wspólnej szczęśliwości osiągnie i własne zadowolenie, gdy zapłonie ogniem ofiarnym, który zapali sąsiada, a przez niego innych Polaków, i gdy ten ogień ogarnie Naród cały i Polska będzie jako jeden wielki płomień, — wtedy będziemy tak potężni, że nikt nam straszny nie będzie. I wtedy zdobędziemy wiarę w siebie, a wiara ta, jak powiedział Marszałek, — jest niezbędna przy przechodzeniu przez wszelkie kryzysy i krytyczne chwile.

Czy taka przemiana Polaków — „zjadaczy chleba“ — jest możliwa?

„Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę, słabiutką i drżącą, na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać Ją współobywatelom silną i pewną życia“.

„I gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zmieniają, to czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków. Muszą gdzieś iść czasy odrodzenia“.

To odrodzenie nietylko że jest możliwe, — ono już dokonywuje się. Marszałek wskazał nam, słabym i lękliwym, nowe horyzonty, — otworzył nam wrota do świątyni Narodowej Mocy, karłów — poznaczył nakazem swej woli i wzbogacił genjuszem swego Ducha i dał nam to, że dziś piersi nasze prężą się poczuciem Wiary, wspartej na Moralności. Marszałek dał nam doktrynę, wielką doktrynę moralną, którą jako świętą Jego spuściznę — wiernie i po żołniersku do wykonania musimy przyjąć.

I nic to, że nas jest jeszcze być może niewielu, nic to, że obóz „niepodległościowców ducha“ jest jeszcze, być może, nieliczny. I w symbolicznych „Oleandrach“ na różnych frontach przed laty było nas niewielu, a przecież daliśmy Narodowi Niepodległość. A przecież Duch Piłsudskiego jest teraz ciągle z nami, dzisiaj Narodowi lepiej znany niż wtedy gdy, jako konspirator, z podziemi budził narodowe sumienie.

Przecież nawet i w szeregach Jego dawnych wrogów, wszędzie tam, gdzie nie zżarła ślepa nienawiść przyrodzonego Polakom uczucia wielkiego patrjotyzmu, już powszechnie wschodzi posiew Jego Idei: nad partjami — Polska, a Polska to „wysoki moralny ton ofiarnej gotowości do czynu“, który jedynie da nam Państwo, zdolne do obycia się bez „opieki możnych“; bo Polska, ta nadchodząca, — to „nietylko potęga wojenna, lecz także kulturalna na całym wschodzie“ dzięki „pracy ludzkich mózgów, pracy ludzkich serc i pracy ludzkich mięśni“.

W tych warunkach „niepodległościowcy, ducha“. co mają czynić?

Żywiołem naszym jest walka na idee i na pracę — tylko taka walka i żadna inna.

Żywiołem naszym jest również potrójna praca: mózgów, serc i mięśni.

Ta praca, jak wszelka praca, wymaga kierownictwa: to daje powołany przez Pana Prezydenta Rząd Rzeczypospolitej.

Ta praca, jak każda praca, wymaga atmosfery uniesienia, niekiedy egzaltacji: to dać może już tylko samo społeczeństwo.

W społeczeństwie, jak w każdym zespole, jest podział pracy: gdy naszym zadaniem jest stworzenie uniesienia lub nawet egzaltacji, gdy należy w Polsce rozpalić wielkie ognisko, muszą być ci, którzy do materjału palnego przyłożą iskrę, muszą być inni, którzy rozpalone ognisko utrzymają w napięciu, i muszą być tacy, którzy na stos oddadzą siebie samych.

Wielkie jest ofiarnictwo, do którego powołał nas Marszałek i aby to ofiarnictwo spełnić, trzeba poczucia wewnętrznego kapłaństwa, trzeba pomocy zakonnego ustroju.

* * *

Z rozmów z Kolegami podczas obchodów tegorocznych wyczuliśmy, że takie rozumienie jest nam bliskie. Odbyte w tym miesiącu Walne Zgromadzenia w Okręgach i Oddziałach wykazały, że troski codziennego życia nie zjadły nas tak, jak to rdza zjada żelazo, że nawet w biedzie znajdujemy umiary, hamujące niewłaściwe reakcje.

Kolego! Czy złożyłeś już swoją, choćby skromną, ofiarę na związkowe stypendjum szkolne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego?

To napawa otuchą, to zobowiązuje.

Zobowiązuje do dalszego wysiłku, aby płomień SIŁ MORALNYCH rozdmuchać, aby nad Polską rozpalić wielkie ognisko, aby przy tem ognisku znalazł miejsce każdy prawy Polak.

W ciężkich chwilach, jakie przeżywamy, tkwią nam w pamięci słowa Marszałka:

„Dziś obóz wiary we własne siły, we własną pracę, powinien stać się jedynym obozem Polski".

M. K.

Przypisek Redakcji. Artykuł ten będący rezultatem wspólnej myśli został napisany przed słynnym oświadczeniem Naczelnego Wodza — gen. Rydza-Śmigłego — z dnia 24 maja i dlatego pozornie nie zawiara żadnych powiązań z tym przemówieniem.

Jest to jedyna przyczyna tego, że obecny zespół redakcyjny poraz pierwszy od czasu swej działalności nie reaguje bezpośrednio na wielkie zdarzenie państwowe, a nie czyni tego dlatego, że jak to Czytelnicy mają okazję stwierdzić, artykuł ten pokrywa się całkowicie z duchem i z treścią oświadczenia Naczelnego Wodza.

Rozkaz dzienny Nr. 8

Ministerstwa Spraw Wojskowych

Warszawa, dnia 2 maja 1936 r.

1. Obrona dobrego imienia ś. p. gen. bryg. Stachiewicza, ś. p. płk. Lisa-Kuli i ś. p. płk. Barthel de Weydenthala.

I.

Pamięć czołowych żołnierzy odrodzonej armji polskiej została dotkliwie szarpnięta.

W niedawno ogłoszonej książce, emerytowany generał broni Józef Dowbór-Muśnicki usiłuje umniejszyć pracę dla Polski żołnierzy tej miary co ś. p. gen. Juljan Stachiewicz, ś. p. płk. Lis-Kula i ś. p. płk. Barthel de Weydenthal.

Nietylko w imieniu wzburzonych serc towarzyszy broni, ale jako minister spraw wojskowych Rzeczypospolitej za wiedzą Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — podnieść muszę głos protestu przeciw napaści na dobre imię tych, którzy legli w walce i pracy dla Ojczyzny.

Nietylko w imię zasług zmarłych kolegów głos podnoszę, ale i w obronie wartości moralnych jakie dla młodych pokoleń wojska narodowego stanowi przykład ich ofiarnej pracy.

Gen. Juljan Stachiewicz — odszedł złamany chorobą, którą z pracy wojennej wyniósł. Od lat młodzieńczych niestrudzony pracownik w sprawie Niepodległości. Zawsze w pierwszych szeregach bojowników o wolność Ojczyzny; przed wojną światową, niedbały o dobro karjery życiowej — naraża głowę w podziemnej walce z oprawcą carskim w zaborze rosyjskim. W r. 1914 staje z bronią w ręku do walki w szeregach. Przy boku Marszałka Józefa Piłsudskiego, zawsze wyróżniany jego zaufaniem, trwa do kresu sił, do ostatniego tchnienia w nieugiętej pracy dla dobra Polski i jej armji.

Płk. Lis-Kula — młodzieńcza postać naszego rycerza bez trwogi i skazy, któremu miasto rodzinne pomnik wzniosło. Typ młodego dowódcy do zapamiętania oddanego żywiołowi walki, typ bohaterskiego młodzieńca, który stał się wzorem dla młodych pokoleń armji polskiej. Oficer o rzadkich zdolnościach urodzonego dowódcy, który ginie w zwycięskim ataku na czele swych o wiele słabszych od wroga oddziałów.

Płk. Barthel de Weydenthal — żołnierz obowiązku żelaznego i twardej ręki, ofiarny bez zastrzeżeń aż do granicy życia. Przykład dla wielu polaków skłonnych do anarchizowania, zarozumialstwa i nieróbstwa. Rycerz Polski, który pada na polu ciężkiej walki — wywołując u obcych, francuskich dowódców — ocenę męstwa równego starożytnym.

Wszyscy trzej oddali młodo swe życia w walce o wolność i w pracy dla Ojczyzny. Stanęli w sercach obywateli i żołnierzy Polski na piedestale, który wzniósł ich wysoko ponad kłębowisko niskich namiętności, zakłócających spokój naszego kraju.

Naród Polski w wiekowej niewoli czekał z utęsknieniem na nowe pokolenie bohaterskich żołnierzy, co pod własnym sztandarem do walki o

Dotychczas zebraliśmy na stypendjum zł. 5041. Czy jest w tej sumie i Twoja ofiara?

wolność wystąpią — ś. p. Stachiewicz, Lis-Kula i Barthel w czołowych ich stanęli szeregach.

Są przykładem świetlanym w pracy tworzącej ducha Nowej Polski.

Nic nie może zachwiać naszej wiary w prawość ich pracy i ofiary.

Niech ta wiara, nasza dla nich wdzięczność i uczucia żołnierskie będą puklerzem ich sławy i dobrego imienia.

Minister Spraw Wojskowych
(—) **Kasprzycki**
generał dywizji.

W obronie największych wartości Polaków

Zostały poruszone najgłębsze pokłady naszego uczucia.

Gen. Dowbór - Muśnicki, w opublikowanym pamiętniku swoim rzucił oszczerstwo na świetlane postacie bojowników o niepodległość, przytaczając rozkaz z 1918 r. w którym nazwał ppłk. Lisa - Kulę i ppłk. Barthę „łotrami, działającemi za obce pieniądze" (str. 246), a gen. Stachiewicza pomówił o brudną interesowność (str. 284).

Kim jest, w świetle własnych pamiętników, człowiek, co taką kalumnię rzuca na Polaków, poległych w walkach o wyzwolenie, lub zmarłych z trudów wojennych dla Ojczyzny poniesionych?

Urodził się w rodzinie, która, po powstaniu 1863 r., dobrowolnie oddała swych trzech synów do armji rosyjskiej, dla zrobienia tam karjery. Jak sam przyznaje (str. 26 i 27), zakrawało to na rusofilstwo i pociągało potępienie ze strony społeczeństwa, które uznawało taki postępek za zdradę narodową. Atmosfera w której się wychowywał Józef Muśnicki była taką, że pozwoliła mu całe życie przepędzić w Rosji dobrowolnie, bez uczucia tęsknoty za krajem rodzinnym, a pożądanie karjery za wszelką cenę, pożądanie, które, w razie niepowodzenia nasuwa mu myśl o samobójstwie (str. 49), skłoniło go do porzucenia religji swych przodków (str. 44), aby tylko dostać się do Akademji sztabu generalnego, szczytowego punktu jego marzeń.

W pamiętniku swym gen. Muśnicki mówi o tem tak lekko, tak go to w niczem nie krępuje, zachowuje taką pogodę ducha, że, mimowoli, u polskich czytelników budzi się wątpliwość: czy to jest cynizm czy też pamiętnik jest wynikiem całkowitego braku samokrytycyzmu.

Dalsze relacje pamiętnikowe tych wątpliwości nie rozpraszają: cynizm przebija w ocenie ruchu 1905 roku, — brak samokrytycyzmu i zdolności rozumienia istotnego znaczenia składanych oświadczeń cechuje znów okres rewolucji rosyjskiej.

Wolnościowe ruchy 1905 r. nazywa zdradą (str. 89) i buntem (str. 91) wobec Rosji; w nadchodzącej rewolucji 1917 r. zauważa tylko (str. 135), groźbę dla całości „imperjum", nic dostrzega zaś w niej świtu wyzwolenia ujarzmionych narodów, a wobec przygotowań Rosjan do usunięcia cesarza, deklaruje (str. 135) „że gdy to się stanie przemocą stanowczo wystąpi w jego (cesarza) obronie, nie oglądając się na nic i nie czekając rozkazu",— dając przez to wyraz swemu przywiązaniu do tronu i swej lojalności do władzy, dyscypliny i tych nawyków, które w nim powstały podczas 35 letniej wiernej i nieskazitelnej służby dla Rosji.

I z tą niezdolnością zrozumienia zachodzących zdarzeń, obejmuje dowództwo nad I Korpusem W. P., który powstał drogą rewolucyjną, nad Polakami, którzy samowolnie porzucali szeregi rosyjskie, aby w Polskim Wojsku — Polsce służyć.

Gen. Muśnicki nie rozumie swej roli, nie rozumie dziejowego momentu, nie rozumie Polaków, których ma pod swemi rozkazami, — i otacza się bliższemi sobie z ducha wyższemi oficerami rosyjskiemi, szefem sztabu Wojsk Polskich mianując Rosjanina. Nie przestając czuć się w dalszym ciągu generałem rosyjskim, wtrąca Narodowe Wojska Polskie do wewnętrznych rozgrywek, staje po stronie kontr - rewolucji przeciw bolszewikom i zamyka drogę w ten sposób sobie na wschód wtedy, gdy czechosłowacki korpus posuwa się bez większych trudności na Syberję, do grupy koalicyjnych wojsk gen. Janina.

Gen. Muśnicki oficer generalnego sztabu, wprowadza w ten sposób Korpus w pułapkę. Dziwnie to posunięcie świadczy o zaletach dowódcy, który w swym pamiętniku w dużej mierze wysiłek swój koncentruje na chęci rehabilitacji swej przeszłości w ten sposób, aby dać do zrozumienia, że jego żądza awansowania w armji rosyjskiej, jego wytrwałe wysiłki, aby tam robić karjerę wojskową, — były dyktowane jakimś, bliżej nieokreślonym, swoistym patrjotyzmem polskim.—

Gen. Muśnicki chce zasugerować czytelnikowi, że zbawienie Polski polegało w dużej mierze na posiadaniu ukształconych sztabowców, którzyby mogli kierować ruchem wyzwoleńczym mas, a ani jednym słowem nie wspomina o tem, że masy należy najpierw poderwać uczuciem na Idei opartem i zapomina, że w zwrotnych punktach dziejów fa-

chowość jest tylko skromnym narzędziem na służbie Ducha.

Jeżeli się z dobrą wiarą odnieść do tego tłomaczenia, które ma wyjaśnić motywy jego poprzednich posunięć, — tych, które uczyniły go najzupełniej obcych Duchowi polskiemu, — to nawet wtedy należy stwierdzić, że droga, po której poszedł, już w założeniu była złą i że to zło wywarło swe nieścieralne piętno na nim i na szystkich jego dziełach, i to nawet wbrew jego ewentualnej dobrej woli, — ponieważ z zatrutego źródła nigdy odżywczego i zbawiennego napoju zaczerpnąć nie można. Lecz nawet i ta „wybitna" być może fachowość gen. Muśnickiego miała wąski zakres i już nie była np. w I Korpusie na należytym poziomie.

Posunięciem wtrącającym Polaków w wewnętrzne rozgrywki Rosjan, przy podstawowym założeniu głównego celu: walki z Niemcami, — i brakiem decyzji w realizowaniu projektu przemarszu Korpusu za Dniepr, poza teren okupacji niemieckiej, — gen. Muśnicki okazał swoją niezdolność przewidywania, co zasadniczo obowiązuje każdego dobrego sztabowca, a swą fatalną dla Polski niemożność rozumienia istoty ruchu wyzwoleńczego, opartego zawsze na prawach rewolucyjnych przemian — posunął tak daleko, że gdy w ostatniej chwili zjawili się w Korpusie żołnierze Józefa Piłsudskiego, aby pchnąć Korpus do walki z Niemcami — sprzeciwiał się temu i podpisał umowę, rozbrajającą dobrowolnie I Korpus.

O akcie tym mówi, że był on wynikiem sytuacji, która „nie pozwala nawet marzyć o powodzeniu walki" (str. 244).

Tej ocenie musimy przeciwstawić opinję, uznanego za największy autorytet — dowódcy na zachodnim, koalicyjnym froncie, — który uznał fakt kapitulacji gen. Dowbór Muśnickiego za demoralizujący i przedwczesny, ponieważ nigdy zgóry wyniku żadnej bitwy przesądzać nie można, a również nie można nie doceniać wartości moralnych, płynących ze starcia się z przemocą — wojska, wyzwalającego z niewoli swój Naród.

Po kapitulacji gen. DowbórMuśnicki wrócił oczywiście do Kraju.

W czasie bitwy Warszawskiej, na propozycję Naczelnego Wodza objęcia dowództwa południowego frontu, odpowiedział odmownie (str. 345—346) ponieważ Lwów był zagrożony i gen. Muśnicki obawiał się, że jest ta propozycja podejściem, aby przy „spodziewanym" upadku Lwowa „skręcił sobie raz na zawsze kark" i ponieważ zamiast wojsk regularnych, zaproponowano mu „zbieraninę" (str. 344), lecz zato ofiarował się przyjąć „dowództwo nad plutonem, lub nawet sekcją".

A potem pisze pamiętnik.

Poważył się w nim na rzecz niesłychaną: szkaluje ofiarnych synów Ojczyzny, on, gen. Muśnicki, przez 35 lat wierny sługa Rosji.

Tych, którzy chcieli ratować przed hańbą honor żołnierza polskiego, którzy wkrótce potem oddali swe młode życie za wyzwalającą się Polskę, ośmiela się znieważyć! Kto? Ten, który dla karjery odstąpił wiary swych przodków, który zerwał ze swą Ojczyzną, z jej kulturą, tradycją, społeczeństwem!

Jest coś okropnego w tym zaślepieniu nienawiścią człowieka, który przeszedł obok wielkości i potem w bezsilnej złości próbuje kąsać.

Jest coś nam wyraźnie wrogiego w tej tępej niezdolności do należytego oceniania rzeczywistości, która z nieubłaganą konsekwencją przeprowadziła linję graniczną pomiędzy tymi, którzy spełniali zawodowo rzemiosło wojenne i kunszt tego rzemiosła stawiali jako cel sam w sobie, i zupełnie ubocznie, okazjonalnie, wiązali się z Ideą Niepodległościową, a tymi, którzy, bez zastrzeżeń, tej Idei się oddali; tych, nielicznych na szczęście, którzy krzyże powstańcze wzięli za swój czysto zewnętrzny znak,— i tych, którzy ten znak zamknęli w swych sercach, a czyny uzewnętrzniali w powstańczych działaniach; tych wielkich, mądrych a dumnych, patrzących z pogardą na „smarkaczy" i „łazików", co to zamiast za fachowcami iść w ślady, miast spokojnie oddać broń i wrócić do domów, gdzieby byli „witani kwiatami", — tułali się po Rosji, próbowali nawet zamachów i tworzyli zbrojne oddziały, by Polsce przysporzyć zbrojnego żołnierza.

Jest coś tragicznego w tym zaślepieniu egoistycznej, pysznej i nieznośnej w swym braku samokrytycyzmu, fachowej bezjakości, niezdolnej do zrozumienia rwącej się do czynów, naiwnej, zapalnej, lecz jedynie twórczej młodości Ducha.

Jest straszną świadomość minionych niebezpieczeństw, kiedy to wyrobnicza, zimna obojętność chciała wziąć w swe brutalne ręce żywe ciało rodzącej się Polski, modulować je według pojęć nabytej przed laty mądrości i ująć ją w sztywną postać martwej dyscypliny, zamknąć w ciasny mundur przesądów przebrzmiałych.

Nie należałoby, być może, tych spraw wogóle poruszać.

Nie jest budujący bowiem widok tak wielkiego upadku człowieka, nawet wtedy, gdy ten człowiek jest nam całkowicie obcy.

Rozumiemy, że najwłaściwszem byłoby przejść obok, przejść czemprędzej.

I tak byśmy zrobili, gdyby swoje zwierzenia człowiek ten ograniczył do nieciekawych spraw własnych.

Lecz, że naruszył honor żołnierski, że nastaje na dobrą cześć żołnierzy, z których płk. Bartha w walkach odwrotowych w Odesie, w naszych szeregach padł za Polskę, a ppłk. Lis-Kula i gen. Stachiewicz współdziałali bezpośrednio z naszą działalnością wojskową w Organizacji Werbunkowo - Agitacyjnej i również za Polskę oddali swe życie — wołamy: wara od największych wartości Polaków.

M. Kołaczkowski

Co inni piszą o nas?

Artykuł ajencji prasowej „Iskra“

„Kaniów“

Podajemy przedruk artykułu, pod tytułem „Kaniów“ jaki nadała dla prasy agencja prasowa i publicystyczna „Iskra“ na dzień naszego związkowego święta.

Pełna tragicznej grozy była ostatnia wiosna, poprzedzająca wskrzeszenie wolnej Polski — ostatni rok polskiej martyrologji...

W Magdeburgu przebywał Twórca Czynu Zbrojnego, Komendant Legjonów. W Szczypiornie, w Benjaminowie Jego żołnierze, uczestnicy bojów pod Łowczówkiem, nad Styrem i Stochodem. W Werlu, Havelbergu i innych obozach jeńców najwybitniejsi wykonawcy rozkazów Komendanta. W szeregu więzień na Węgrzech, w Marmaros-Szigeth, Huszt, Dulfalva znajdowali się starzy „karpatczycy“ Żelaznej Brygady, by z wiosną zostać przewiezieni na front włoski, nad Piave i Tagliamento jako „żer armatni“.

Na wiadomość o haniebnym układzie brzeskim, zawartym w lutym 1918 r. i wykrawującym z żywego ciała Polski Chełmszczyznę — część ich przekroczyła przez front i ruszyła, by połączyć się z polskiemi formacjami, organizującemi się na ziemiach rosyjskich, na gruzach caratu.

I tu ów zastęp legjonowy, hen daleko na Ukrainę wysunięty, przeżył wielką tragedję: parł naprzód z myślą, że zastanie rodaków, owianych duchem niepodległości, zdecydowanych na podtrzymanie sztandaru ideowego. Zastał, niestety, szereg jednostek kierowniczych, zawierających właśnie pakta kapitulacyjne z Niemcami...

Wtedy to legjoniści II Brygady, tworzący już II Korpus polski, ideowo postanowili oderwać się od kompromisowości i małości, jaka przenikała dowódców I-go i III-go Korpusu, gen. Dowbora-Muśnickiego, Michaelisa.

Pod Kaniowem, 11 maja, staczają rozpaczliwy bój nietylko w obronie swego istnienia, ale również i w obronie honoru rycerskiego, w obronie idei legjonowej, w obronie tych wskazań, których symbolem był Józef Piłsudski.

Wciągu całodziennych walk z dwukrotnie przeważającym liczebnie oddziałem niemieckim, żołnierz polski potrafił utrzymać się na swych pozycjach. I dopiero gdy zabrakło amunicji, gdy już nie było czem strzelać — ustąpił z placu boju...

Ale również i wtedy nie porzucił sztandaru walki ideowej. Nie pomyślał ten legjonista o tem, by jako rozbrojony dostać się do kraju i skapitulować. Przeważająca większość „kaniowczyków“ przedarła się przez pierścień placówek niemieckich, by zjednoczyć się znów na najdalszych terytorjach b. imperjum carskiego i — tu znów stworzyć zacząteki siły zbrojnej polskiej. Tak powstaje w Archangielsku — oddział Murmański tak na Syberji — Piąta Dywizja, tak na północnym Kaukazie, w dorzeczu rzeki Kubani — Czwarta Dywizja gen. Żeligowskiego.

Społeczeństwo lubelskie, w uznaniu dziejowych zasług Kaniowczyków i Żeligowczyków, naszym imieniem mianuje jedną ze swych publicznych szkół. Również i jedną z ulic Lublina przemianuje na ulicę Kaniowczyków i Żeligowczyków. Koledzy! Okręg Lubelsko - Wołyński w dniu 21 czerwca obchodzić będzie swoje wielkie święto. Obowiązkiem naszym jest być w dniu tym w Lublinie i lubliniakom, gdy nas wzywają, okazać swój zawsze żywy oddźwięk na apel.

Kaniów — to uratowanie honoru żołnierza polskiego w momencie, gdy oportunizm i małostkowość pewnych jednostek, które narzuciły się formacjom, powstałym na tle upadku caratu, jako dowódcy, przekreślały ten honor żołnierski.

Decyzja boju przeciw przemocy — to decyzja, którą w Żelazną Brygadę starych „karpatczyków" tchnął duch, jaki opromieniał zawsze ideę zbrojnego czynu, wysuniętą przez Józefa Piłsudskiego, a po roku 1917 ujętą przez POW. Znamy wszak te postacie, które torowały drogę żołnierzowi polskiemu do boju pod Kaniowem: ś. p. Lis-Kula, ś. p. Tadeusz Hołówko, ś. p. Bartel de Waydental. Oni to naprózno silili się wykrzesać ducha rycerskiego tam, gdzie przewodził Dowbór czy Michaelis. Natomiast potrafili tchnąć go tam, gdzie był podatny grunt dla przyjęcia idei walki i niezłomności — tej idei, którą w dusze legjonowe wszczepił Józef Piłsudski.

I dlatego ten bój pod Kaniowem stanowi świetlany punkt na ponurem tle wiosny i lata 1918-go roku.

Z dalekich rozłogów szła z pod Kaniowa do ziem polskich, spętanych jeszcze więzami niewoli, wieść, że chociaż najlepsi synowie Polski tkwią w celach więziennych i za drutami kolczastemi obozów — to jednak idea niepodległości żywie.

I to właśnie zadanie spełnił Kaniów. Tem zapisał się nazawsze w dziejach naszych walk o niepodległość.

Właściwe oblicze ideowe II korpusu

Artykuł ajencji prasowej „Iskra" pod tytułem „Kaniow", którego przedruk podajemy powyżej, obrazujący w sposób właściwy tragiczne przeżycia Kaniowczyków, oderwanych od kraju i czerpiących otuchę do czynu zbrojnego i walki o niepodległość Polski we wskazaniach i czynie Komendanta Józefa Piłsudskiego, — grzeszy nieścisłościami historycznemi. Jedną z nich jest obdarzenie mianem Kaniowczyków tylko legjonistów II Brygady, drugą — twierdzenie, że zastęp legjonowy II Brygady po przebiciu się na teren ówczesnej Rosji „zastał" niestety szereg jednostek kierowniczych zawierających właśnie pakta kapitulacyjne z Niemcami... Wtedy to legjoniści II Brygady tworzący już II Korpus Polski i t. d.".

Stan faktyczny przedstawiał się inaczej.

W miesiącu lutym 1918 r. w chwili przebicia się przez front części II Brygady Legjonów istniał na ówczesnym froncie rumuńskim II Korpus W. P. rozlokowany w Sorokach i okolicy, którego oddziały kawaleryjskie zajmowały wspólnie z wojskami rumunskiemi niewielki odcinek frontu przeciwniemieckiego.

Właśnie w tym czasie przybyły do Korpusu ostatnie oddziały wojskowe organizowane na terenach poszczególnych armij rosyjskich byłego frontu rumuńskiego przez Zarządy Związków W. P. frontu rumuńskiego znajduje go się w Jassach. czasowej stolicy państwa rumuńskiego.

Komitet Wykonawczy Związków W. P. jako zwierzchnia polityczna władza Korpusu, organizując II Korpus W. P. nigdy nie zszedł z drogi walki o niepodległość, ani również nie mógł z tej drogi zejść ówczesny dowódca II Korpusu Gen. Stankiewicz jako podporządkowany, na mocy zawartego z nim układu, dyrektywom politycznym tego Komitetu. Ani Komitet Wykonawcy ani Gen. Stankiewicz żadnych paktów kapitulacyjnych z Niemcami nigdy nie prowadzili.

II Korpus W. P. w połowie lutego 1918 r. liczył około 5.000 żołnierzy i posiadał wszystkie rodzaje broni. Na wieść o przebiciu się II Brygady Legjonów otrzymaną ze sztabu naczelnego dowództwa rumuńskiego Komitet Wykonawczy Związków W. P. frontu rumuńskiego zorganizował 2 ekspedycje w celu zakomunikowania Brygadzie o miejscu postoju II Korpusu W. P. i ułatwienia jej przemarszu przez teren zbolszewizowanych wojsk rosyjskich.

Ekspedycja samochodowa, ze względu na zły stan dróg zdołała dotrzeć jedynie do Chocimia, nawiązując kontakt z wysłannikami II Brygady kpt. Gmadym i jeszcze jednym oficerem, którego nazwiska nie pamiętam, i przywożąc tych wysłanników do Jass

Druga ekspedycja, — patrol ułański z trzema oficerami i czterema ułanami w przebraniach bolszewickich, — przedarła się przez zbolszewizowane tereny i dogoniła II Brygadę w Kuryłowcach Murowanych składając brygadjerowi J. Hallerowi szczegółowy raport o znanych sobie szczegółach dotyczących stanu organizacyjnego i ideowego polskich formacyj wojskowych w Rosji.

Oficerowie patrolu przesłali z drogi raport do Komitetu Wykonawczego i do dowódcy II Korpusu W. P. informując o stanie, liczebności i brakach wyekwipowania II Brygady Legjonów.

W wyniku tego raportu dowództwo II Korpusu W. P. wysłało transporty z ubraniem, żywnością i kuchniami polowemi wraz ze szwadronem eskortującym na spotkanie II Brygady Legjonów.

Powyżej podane fakty wskazują, że II Korpus W. P. miał wyraźne oblicze ideowe i przybycie II Brygady Legjonów witał z entuzjazmem, jako fakt wzmacniający doraźnie wolę walki z Niem-

cami, a na przyszłość ułatwiający skonsolidowania wszystkich formacyj gdziekolwiekby one istniały dla walki o niepodległość Ojczyzny.

O II Korpusie nie należy pisać, że „wtedy to legjoniści II Brygady, tworzący już II Korpus, ideowo postanowili się oderwać od kompromisowości i małości i t. d.“, gdyż na czytelniku czyni to wrażenie, że właśnie legjoniści II Brygady po przejściu na terytorjum Rosji przyjęli nazwę II Korpusu, względnie zorganizowali II Korpus W. P.

Z wyjaśnień jakie przytoczyłem wyżej wynika, że II Korpus przyjął sercem braterskiem i otwartemi ramionami swych braci z krwi i idei — II Brygadę Legjonów.

Liczebnie żołnierze II Brygady Legjonów w liczbie 1400 — 1600 ludzi, dla Korpusu, liczącego razem z II Brygadą 6.300 — 6.700 ludzi, — stanowili ideowo wkład niepomiernie cenniejszy od liczby jaką stanowili. Element chłopski i robotniczy, przeważający w II Korpusie W. P. — wyprany częściowo w Związkach W .P. z brudu, zgnilizny i rozkładu zbolszewizowanej armji rosyjskiej,—został zasilony przez żołnierzy o wyższym poziomie inteligencji, wychowanych w szkole bojowej, której symbolem i hasłem był Komendant Józef Piłsudski, zrośniętych koleżeńsko w ciągu 3 lat wojny i nietkniętych hasłami przewrotowemi.

Na terenie II Korpusu W. P. szybko zżyli się żołnierze pochodzący z b. armji rosyjskiej z żołnierzami II Brygady, a zżycie to i wzajemne zrozumienie ułatwiła poprzednia praca kulturalno - oświatowa i krzewienie kultu dla osoby i czynu zbrojnego Komendanta Józefa Piłsudskiego jaką prowadziły Związki W. P. wśród żołnierzy Polaków na froncie rumuńskim.

Była jedna chwila głęboko tagiczna dla przyszłych losów II Korpusu W. P., ta mianowicie gdy, po przyłączeniu się doń II Brygady, — Korpus przemaszerował w okolice Olgopola i Czeczelnika.

Wówczas właśnie dowódca III Korpusu Gen. de Hening Mihaelis nawiązał rokowania z wojskami austrjackiemi i za pośrednictwem swych wysłanników chciał w orbitę swoich wpływów i paktów wciągnąć i II Korpus W. P. Prowadzona przezeń propaganda na pierwszym miejscu wykazywała konieczność opuszczenia przez żołnierzy II Brygady Legjonów szeregów II Korpusu.

Wynikiem tej propagandy było usunięcie ówczesnego dowódcy II Korpusu Gen. Stankiewicza i wszystkich wyższych wojskowych godzących się na tą zbrodnię. Oblicze swe właściwe żołnierze Korpusu wykazali pozostając w szeregach, mimo że w wezwaniu skierowanym do nich przez Radę Naczelną II Korpusu (wyłonioną przez Komitet Wykonawczy frontu rumuńskiego po opuszczeniu Rumunji) pozostawiono każdemu swobodę wyboru: albo odejście do Winnicy wraz z Gen. Stankiewiczem i przyjęcie warunków umowy akceptowanej przez Gen. Mihaelisa, a przez to zabezpieczenie bytu i życia — albo oddanie się pod rozkazy nowego dowódcy Korpusu Gen. Mazowieckiego (J. Hallera). Spontanicznym odruchem kierowani — żołnierze oświadczyli się przy Gen. Mazowieckim i odmaszerowali na wschód, poza sferą okupacji wojsk niemieckich w celu stworzenia takich polskich sił zbrojnych, któreby swemi bagnetami mogły wywalczyć niepodległość i zakreślić granice przyszłego Państwa Polskiego.

Opuściło wówczas Korpus zaledwie 300 oficerów i żołnierzy i to wyłącznie starszym wiekiem.

Pod Kaniowem bił się żołnierz II Korpusu W. P. niepomny już na swe pochodzenie formacyjne, we wszystkich oddziałach, ramię przy ramieniu, walczył żołnierz pochodzący z b. armji rosyjskiej razem z żołnierzem II Brygady Legjonów, z jeńcem wojennym zaboru austrjackiego, czy niemieckiego lub z ochotnikiem świeżo przybyłym z Ukrainy. Był to już tylko żołnierz polski walczący za honor polski i za honor oręża polskiego.

A po bitwie?

Na rozkaz dowództwa bitwę przerwano. Na drugi dzień miano składać broń i w transportach formowanych przez Niemców odjeżdżać w głąb Niemiec. Żołnierzom z II Brygady Legjonów po tamtej stronie kordonu groziły sądy polowe. Żołnierze z b. armji rosyjskiej, ich serdeczni przyjaciele i koledzy, którzy swe koleżeństwo pieczętowali jeszcze wczoraj trudem bojowym i krwią serdeczną, — zdobywają się na ofiarę, oddając swe dokumenty wojskowe i cywilne kolegom z II Brygady Legjonów aby ich ratować, — pozbawiając się w ten sposób sami możności ucieczki, — bo wiedzą, że w niewoli grozi im jedynie trud ciężki i co najwyżej szykany, a tamtych być może i śmierć. I dlatego większość żołnierzy II Brygady Legjonów wydostaje się z transportów kolejowych, czy zaraz po boju, na wolność.

Te fakty wyraźnie mówią o rzeczywistej ideologji II Korpusu W. P.

B. Sikorski

Nie odkładaj ofiary na fundusz stypendjalny na później — życie nie czeka — młodzież musi się uczyć — spełnij więc najprędzej swój obowiązek, a zdobędziesz zadowolenie.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

Zaginiona dywizja

Dywizjo zaginiona, dywizjo nieznana,
dywizjo pozbierana z wszystkich pobojowisk,
z czwarte po dziesiąte w sztabach nazywana,
a w jedynkę drążąca marsz z czerwonych mrowisk,
Dywizjo, któraś wstała, gdy brygad nie stało,
zapomnieniem owiana, tak, jak inne chwałą.

Pieluchami ci były bandaże Kaniowa
a mlekiem — krew wyssana z rozbrojonych ramion,
Wyniańczona w Kijowie w niedobitków głowach,
rozbiłaś partyzanckich wojsk wędrowny namiot
i szyfrując rozkazy z Magdeburskiej wieży,
z słowem „Polska" zawisłaś na świata rubieży.

Zachłyśnięta Murmaniem, mrożona Sybirem,
wytchnąwszy na Kubaniu w Paszkowskiej stanicy,
wyrwałaś prosto z ręki broń pijanym zbirom,
by bagnetem wypruwać szwy polskiej granicy,
i by krwawe do Morza Czarnego z Odessy,
spłynęły twych nieznanych żołnierzy adresy.

Zdobywszy Terespolską twierdzę od niechcenia,
wpłynęłaś w stratowane Besarabji stepy,
by znów pod Akermanem szukać Polski cienia,
przechodząc Dniestr po moście, co z boju był ślepy.
O, dywizjo obdarta, do szkieletów głodna,
wypiłaś swą manierkę z krwią i z żółcią do dna!

Bo gdyś wreszcie stanęła pod Stanisławowem,
szczęśliwa, że już Polska i że już Ojczyzna,
zacięta w wyższym celu jednem Wodza słowem,
poszłaś w bój, by Ojczyzny nie prysnęła pryzma.
Ukryto twoją sławę, całe twoje wiano,
a wzamian bohaterstwa odnowa żądano.

Zacisnąwszy świecące poprzez skórę szczęki,
z Jazłowca ułanami poszłaś w defiladę,
ponad swoje — Ojczyzny młodej mając męki,
aż do Zbrucza powiodłaś Jej krwawą paradę,
by z nad Zbrucza rozpuścić tych co pozostali
do wojsk, w Kraju wstających, na starych kaprali.

Niech więc wzamian w Ojczyzny oczach łza zabłyśnie,
nareszcie na Twych Bartów i twych Gniadych grobie.
I niech wiersz ten twe ręce i twe serce ściśnie,
jak tyś wszystkie brygady uścisnęła w sobie.
I niech wreszcie wypiszą wyraźnie te zgłoski:
byłaś Czwartą, a wiódł Cię Twój Wódz Żeligowski!

Obchody 18-ej rocznicy bitwy pod Kaniowem

W okręgu Warszawskim

Obchód rocznicy bitwy pod Kaniowem, zbiegający się z rocznicą śmierci pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, odbył się w nastroju skupienia i powagi.

O godzinie 9-ej rano przed lokalem Związku uformował się pochód, mający na czele orkiestrę 30 go Pułku Strzelców Kaniowskich, oraz poczty sztandarowe następujących sfederowanych Związków: Legjonistów Polskich, Legjonistów Puławskich, Legjonistek, Inwalidów Wojennych, Żołnierzy I Korpusu W. P. na Wschodzie, Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej, Żydów-Uczestników Walk o Niepodległość Polski, Legjonu Śląskiego, Sybiraków oraz Weteranów Armji Polskiej we Francji.

Łaskawie użyczone przez Muzeum Wojska Polskiego, historyczne sztandary bojowe, wita orkiestra Hymnem Narodowym, honory zaś oddaje, prezentując broń, kompanja Związku Rezerwistów ze sztandarem.

Za sztandarami historycznemi postępuje oddział mundurowy Związku oraz członkowie nieumundurowani.

Ulicami Bracką i Mazowiecką pochód kieruje się do Kościoła Św. Antoniego przy ul. Senatorskiej. Na Placu Napoleona dołączają się do pochodu Szkoły Handlowe im. Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Orkiestra gra marsze.

Po wkroczeniu pochodu na dziedziniec kościelny, poczty Sztandarowe, oddział mundurowy i członkowie Związku ustawiają się w wielobok.

Za chwilę rozlega się dźwięk sygnałówki. W Oddziale pada komenda: „Prezentuj broń"!







Przybywa prezes Zarządu Głównego, wojewoda Dr. B. Nakoniecznikow-Klukowski, któremu raport składa dowódca całości, kpt. W. Szlagiewicz.

Po przejściu przed frontem Oddziału, pan Wojewoda udaje się do kościoła, za nim poczty sztandarowe i uczestnicy obchodu. Odział mundurowy tworzy szpaler w nawie głównej. Nabożeństwo odprawia oraz wygłasza podniosłe kazanie ks. kanonik St. Żelazowski, członek Zarządu Głównego. Treść kazania podajemy na innem miejscu.

W czasie nabożeństwa utwory religijne wykonuje Chór Pracowników Zbrojowni Nr. 2 pod batutą p. Jezierskiego, soliści oraz orkiestra 30-go Pułku Strzelców Kaniowskich. Nabożeństwo i kazanie transmitowane są przez radio na wszystkie rozgłośnie polskie.

Na nabożeństwie obecni są: Dowódca 30-go Pułku Strzelców Kaniowskich, płk. J. Grzędziński, delegacje Korpusu Oficerskiego i Podoficerskiego wymienionego pułku, przedstawiciel pana Ministra Spraw Wewnętrznych, p. wiceprezydent



Ołpiński, jako reprezentant p. prezydenta miasta oraz szereg innych osobistości.

Po nabożeństwie formuje się w tym samym składzie pochód, który udaje się do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożony zostaje wieniec. Po złożeniu wieńca pochód maszeruje do Resursy Obywatelskiej na uroczystą Akademję ku czci Marszałka J. Piłsudskiego.

Obszerne Salony Resursy Obywatelskiej z trudem mieszczą uczestników Akademji, z których duża ilość nie znajduje miejsc siedzących.













Na podjum, bogato przybranem zielenią, widnieje popiersie Marszałka, wokół którego półkolem szeregują się sztandary nasze oraz bratnich organizacyj.

W pierwszym rzędzie krzeseł, obok osób wyżej już wymienionych, widzimy, Prezesa Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej inż. E. Zienkiewicza, posła J. Walewskiego i innych.

Akademję rozpoczynają fanfary, wykonane przez trębaczy, poczem na mównicę wstępuje prezes Okręgu kpt. T. Grzegorzewski. W jędrnem żołnierskiem przemówieniu nawiązuje on do zeszłorocznego dnia obchodu bitwy Kaniowskiej, w którym to dniu obecnych w Warszawie członków Zjazdu zaskoczyła bolesna wieść o śmierci Marszałka.

Odczytując meldunek, jaki złożony był tego dnia w Belwederze, oraz uchwałę Prezydjum Zarządu Okręgu Warszawskiego, podjętą na posiedzeniu nocnem, bezpośrednio po śmierci Marszałka, mówca podkreśla, iż tegorocznemu obchodowi nie towarzyszy rozgwar i beztroskie melodje żołnierskie, lecz echa pieśni żałosnej i warkot werbla żałobnego.

I wślad za temi słowami rozlega się przejmujący warkot werbla, przy akompanjamencie którego poeta - żołnierz kolega Gwido Trzywdar - Rakowski, wygłasza wśród przejmującej ciszy utwor własny p.t.: „W rocznicę". Druga część tegoż utworu wygłoszona została pod dźwięki odegranej pianissimo „Pierwszej Brygady".

Chór Pracowników Zbrojowni Nr. 2 w składzie 50 osób wykonuje kantatę „Odszedłeś Wodzu" A. Zaremby, poczem v-prezes Zarządu Głównego, rtm. M. Kołaczkowski wygłasza referat treści historyczno-ideowej.

Utwór J. Maklakiewicza „Z Belwederu Cię wieźli", wykonany przez chór oraz Hymn Narodowy odegrany przez orkiestrę zakończyły krótką, lecz bogatą w treść akademję która na uczestnikach wywarła niezatarte wrażenie.









Miło jest nam podkreślić, iż akademja stała na bardzo wysokim poziomie artystycznym, za co organizatorom i wykonawcom należą się rzetelne słowa pochwały i podziękowania.

Jako wyraz oceny przytoczyć możemy słowa Vice-Prezydenta m. st. Warszawy, p. J. Ołpińskiego, który oświadczył, iż na akademji o tak wysokim poziomie nie był od szeregu lat.

Po akademji uformował się pochód, który Krakowskiem Przedmieściem i Alejami Ujazdowskiemi podążył do Belwederu w celu złożenia wieńca.

Na czele pochodu bezpośrednio po orkiestrze, obok dowódcy całości kroczy Prezydjum Okręgu w osobach Kolegów T. Grzegorzewskiego i St. Łuniewskiego. Za nimi olbrzymi piękny wieniec z szarfami o barwach narodowych.

Pochód, historyczne sztandary, oddział mundurowy i jego postawa zwracają ogólną uwagę. Publiczność grupuje się wzdłuż jezdni.

Począwszy od ul. 2-go Sierpnia milknie orkiestra. Rozlega się miarowy warkot werbla żałobnego. Prężą się postacie.

W skupieniu pochód wkracza na dziedziniec Belwederu. Ustawia się. Komenda: baczność. Chwila ciszy. U stóp Belwederu złożony zostaje wieniec z napisem „Kaniowczycy i Żeligowczycy".

Prezydjum wstępuje do komnat belwederskich, gdzie wpisuje się do księgi pamiątkowej.

Rok temu, w tym samym dniu, byliśmy tu również...

Lecz wówczas On żył...

Złożyliśmy wówczas meldunek... ostatni...

Dzisiaj w skupieniu składamy głęboki hołd Jego świetlanej pamięci. **S. Ł.**

W okręgu Radomsko-Kieleckim

Święto Kaniowskie obchodzone było w Radomiu w sposób wyjątkowo uroczysty dn. 17 maja.

W dniu tym przybyły do Radomia cztery sztandary bojowe, łaskawie użyczone przez Muzeum Wojska Polskiego.

Asystę Sztandarów stanowił przybyły specjalnym autobusem z Warszawy oddział mundurowy P. W. w składzie 40 osób pod dowództwem st. wachmistrza K. Massalskiego. Z oddziałem przybyli: przedstawiciel Zarządu Głównego, kpt. T. Grzegorczyk, oraz członkowie Prezydjum Zarządu Okręgu Warszawskiego w osobach pp. St. Łuniewskiego i J. Wrotnowskiego.

Przed lokalem Okręgu przy ul. Moniuszki o godz. 10-ej rano formuje się pochód. Wyniesione sztandary wita Hymnem Narodowym orkiestra 72 Pułku Piechoty. Na czele pochodu poczty sztandarowe Związku Legjonistów, Związku Peowiaków ziemi Radomskiej, Związku b. Więźniów Politycznych, Kompanja Związku Rezerwistów Wytwórni Broni ze Sztandarem, delegacje Organizacyj Społecznych, oraz delegacja mundurowa Okręgu Lubelskiego w składzie 3 osób pod przewodnictwem v-prezes Machnickiego.

Za nimi widnieją sztandary historyczne II Dywizji Strzelców.

Postrzępione, okryte chwałą, sztandary te budzą ogólne zainteresowanie tłumu radomiaków, grupujących się wzdłuż trasy pochodu.

Za sztandarami postępuje oddział mundurowy P. W., Zarząd Okręgu Radomsko - Kieleckiego, prezesi Kół ze Starachowic, Wierzbnika, Ostrowca i innych miejscowości, oraz uszeregowani w czwórki członkowie Okręgu.

Pochód przy dźwiękach orkiestry kieruje się do Kościoła Garnizonowego.

Mszę Św. odprawił i okolicznościowe kazanie wygłosił proboszcz wojskowy, ks. Kaszewski. W czasie nabożeństwa utwory religijne wykonała orkiestra 72 pułku piechoty. Szpaler w kościele tworzył oddział mundurowy P. W.









Po nabożeństwie oddział mundurowy i Kompanja Rezerwistów formują się frontem do kościoła przed płytą Nieznanego Żołnierza.

Przy dźwiękach Hymnu Narodowego Prezydjum Okręgu oraz prezesi Kół składają na płycie Nieznanego Żołnierza wieniec o barwach narodowych.

Tłumy zapełniły plac przed kościołem Garnizonowym, stanowiący najważniejszą arterję Radomia.

Następuje jednominutowa cisza...

Słychać jedynie poszum drzew i głuchy łopot Sztandarów.

Za chwilę rozbrzmiewa głos komendy i pochód kieruje się do gmachu Sejmiku na akademję.

* * *

Uroczysta Akademja ku czci Pierwszego Marszałka Polski, J. Piłsudskiego...

Popiersie Wodza Narodu otoczone zielenią i sztandarami bojowemi oraz sztandarami Związków Sfederowanych.

Sala szczelnie zapełniona. Wśród przedstawicieli władz i organizacyj na pierwszem miejscu widzimy pana Starcstę de Trancourta, przedstawiciela Dowódcy 72 p. p., prezesa Federacji P. Z. O. O. rejenta Słowachowicza, p. prezeskę Lisicką i innych.

Akademję zagaił prezes Okręgu inż. L. Włoczkowski, oddając w podniosłych słowach hołd pamięci Marszałka i kojarząc datę Jego śmierci







z dniem obchodu bitwy Kaniowskiej. Po przemówieniu nastąpiła część koncertowa z udziałem orkiestry 72 p. p., okolicznościowej deklamacji oraz referatu historycznego.

Dźwięki gongu, będącego zakończeniem wysoce artystycznej produkcji orkiestry wojskowej, zakończyły Akademję.

* * *

Gościnni Koledzy radomscy zaprosili przedstawicieli organizacyj, przybyłych gości oraz Warszawski Oddział P. W. na obiad żołnierski. W oddzielnej sali zasiadło przy stołach ok. 150 osób.

Nastrój serdeczny...

Toasty...

Pieśni żołnierskie...

Przedstawiciel Dowódcy 72 p. p. jest przedmiotem szczególnych owacyj. Łączność Związku z armją specjalnie jest dokumentowana.

* * *

O godzinie 16-ej podjeżdża autobus. Koledzy z Warszawy z żalem opuszczają gościnny Radom.

W okręgu Łódzkim

Z powodu przypadającej pierwszej rocznicy zgonu Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa PIŁSUDSKIEGO, uroczystości odbyły się z zachowaniem powagi i skupienia.

O godz. 9-ej zebrali się w lokalu Związku członkowie Okręgu. Licznie przybyłych Kolegów powitał Kol. Wiceprezes Piwakowski Zygmunt.

O godz. 9.45 nastąpił wymarsz do kościoła garnizonowego. W prezbiterjum kościoła zajęli miejsca: Dowódca 10 Dyw. Piech. i Kmdt Garnizonu



Łódź — pan płk. Dindorf-Ankowicz Franciszek, przedstawiciel Kmdta Miasta Łódź — pan kpt. Piątkowski Piotr, Szef Sanitarny O. K. IV — pan płk. lek. Dr. Wertheim Aleksander, Dowódca 31 p. S. Kan. — pan ppłk. dypl. Ciastoń Jan, Zastępca D-cy 31 p. S. Kan. — pan ppłk. Topczewski Jan i wszyscy członkowie Związku. Ponadto udział w nabożeństwie wzięły oddziały garnizonu łódzkiego: 28 p. Strz. Kan., 31 p. Strz. Kan., 10 p. Kaniowski art. lek., 4 p. art. ciężkiej, Komp. Telegraf. 10 Dyw Piech. i Kompanja Kadry 4 Szpitala Okręgowego przy bardzo licznym udziale społeczeństwa.

O godz. 10-ej rozpoczęło się nabożeństwo, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił proboszcz parafji wojskowej ks. Ziemiański Michał, w gorących słowach podnosząc znaczenie dla Narodu bitwy pod Kaniowem, podkreślając, że żołnierz tułacz spełnił godnie swój obowiązek w walkach o Niepodległość Ojczyzny i wzywając młodych żołnierzy, by szli śladami bohaterów z pod Kaniowa w służbie nad utrwaleniem potęgi Narodu i Wielkości Państwa.

Po nabożeństwie w sali Podoficerskiego Ogniska Garnizonowego wygłosił odczyt pan płk. lek. Dr. Wertheim Aleksander, Szef Sanitarny O. K. IV.

Na wstępie uczczono pamięć Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa PIŁSUDSKIEGO, przez powstanie i trzyminutową ciszą.

Prelegent w pięknych słowach podniósł zasługi II-go Korpusu, który swym bohaterskim i zdecydowanym czynem pod Kaniowem dowiódł całemu światu, że Naród Polski jest zdolnym do największych ofiar dla odzyskania Niepodległości.

Kol. Broszkiewicz Maksymiljan, w żołnierskich i prostych słowach podkreślił, że Kaniowczycy i Żeligowczycy spełnili swój zaszczytny obowiązek, włożony nań przez przodków naszych i w myśl wskazań Wielkiego Budowniczego i Wskrzesiciela Państwa Pierwszego Marszałka Polski Józefa PIŁSUDSKIEGO, są nadal karnymi żołnierzami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i w każdej chwili gotowi stanąć, jak ongiś na polach Kaniowa, do obrony granic i praworządności Państwa, pragnąc utrzymywać jak najściślejszą łączność z 10-tą bratnią Dywizją Kaniowską, z którą nas łączy nić tradycji wspólnych walk.

Kol. W.-prezes Piwakowski Zygmunt w związku z przypadającą w dniu 12 maja pierwszą bolesną rocznicę zgonu Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa PIŁSUDSKIEGO wezwał członków naszego Okręgu do jak najliczniejszego udziału w uroczystościach żałobnych, organizowanych przez Komitet Grodzki, podziękował prelegentom, jak również zebranym za liczne przybycie.

Tegoż dnia Zarząd Okręgu Łódzkiego delegował Kol. Broszkiewicza Maksymiljana do Wilna na uroczystości złożenia hołdu sercu Marszałka.

W okręgu Lubelsko-Wołyńskim

Dnia 9 b.m. codzienne pisma i tygodniki miejscowe — zamieściły artykuły o znaczeniu rocznicy bitwy pod Kaniowem — podkreślając, że bitwa ta była kulminacyjnym punktem zwrotnym w dziele Odrodzenia Rzeczypospolitej.

Dnia 10 b.m. o godz. 10-ej odbyło się Nabożeństwo polowe przed Kościołem Garnizonowym — za poległych Kaniowczyków i Żeligowczyków. Na Nabożeństwie — obok Kościoła zgromadziły się: cały Garnizon Lubelski, poczty sztandarowe wszystkich pokrewnych Związków, Władze Cywilne i Wojskowe, Szkoła im. Kaniowczyków i Żeligowczyków i delegacje starszych klas wszystkich szkół lubelskich, ze sztandarami na czele.

Przy pięknej pogodzie, Ksiądz Mjr. Dr. Nowak — wygłosił do zgromadzonych długie płomienne kazanie o historji Kaniowczyków, Żeligowczyków i znaczeniu bitwy pod Kaniowem, w dziele odrodzenia Rzeczypospolitej.

Jednocześnie odbyło się zaprzysiężenie 3-ch Bataljonów rekrutów z 8-go pułku Legjonów, podczas którego to zaprzysiężenia, prezentowany był sztandar historyczny Kaniowczyków i Żeligowczyków. Ks. Dr. Mjr. Nowak — po naświetleniu znaczenia „strzępów" historycznego sztandaru w epopei Kaniowskiej — wezwał żołnierzy, aby: ich sztandar 8-go Pułku Leg., któremu składają przysięgę — okrył się w przyszłości taką sławą, jaką posiadają Kaniowczycy i Żeligowczycy.

Moment ten wywarł wielkie wrażenie na żołnierzy, w imieniu których p. p. Oficerowie składali podziękowanie Ks. Dr. Nowakowi i Zarz. Kan. i Żel.

Dnia 12 maja, w rocznicę śmierci Marszałka J. Piłsudskiego o godz. 9-ej rano, Kaniowczycy i Żeligowczycy wzięli udział w Nabożeństwie żałobnem, poczem przedefilowali przed popiersiem Marszałka Piłsudskiego.



Od godz. 13-ej do 17-ej Kań. i Żel. pełnili wartę przed Pomnikiem Marszałka Piłsudskiego na Placu Litewskim. Od godz. 17-ej brali udział w uroczystościach żałobnych w mieście, a następnie do godz. 22-ej na terenie 8-go pułku Legjonów.

Do Wilna — Zarząd Okręgu wysłał delegatów z Oddziału Hrubieszowskiego Stanisława Boducha i z Lubelskiego Romana Kalinowskiego.

W okręgu Poleskim

Zgodnie z zapowiedzią Zarządu Oddziału Brzeskiego obchód naszego święta ograniczyliśmy w roku bieżącym do Nabożeństwa Żałobnego, które się odbyło w dniu 9 maja b. r. w kościele Parafjalnym przy udziale przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, oraz delegatów organizacyj b. wojskowych. Po nabożeństwie, przy symbolicznym katafalku, okrytym kwiatami, Ksiądz Wikary odprawił egzekwie oraz wygłosił okolicznościowe przemówienie. W krótkich serdecznych słowach przedstawił obraz bitwy Kaniowskiej, zaszeregowując ją do jednego z pierwszych czynów w Walkach o Niepodległość.

W godzinach popołudniowych odbyło się doroczne Walne Zebranie członków tut. Oddziału, gdzie między innemi zostały wybrane nowe władze oddziału.

Do Zarządu weszli Koledzy:

Czarnocki Michał — prezes
Karasiński Adam — wiceprezes
Seglin Michał — sekretarz
Niechwiadowicz Wład. — skarbnik
Leszczyński Wiktor — członek Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej Koledzy:

Przesmycki Kazimierz
Kaczorowski Paweł
Bochen Piotr.

Delegatami na Walny Zjazd Delegatów wybrano Kolegów: Iwanowskiego Konstantego i Karasińskiego Adama.

Pozatem powzięto szereg uchwał, dotyczących wewnętrznego życia i organizacji Oddziału .

W okręgu Wileńskim

Okręg Wileński nie urządzał specjalnego obchodu związkowego w tym roku, ze względu na uroczystości ogólno - narodowe 12 maja — złożenia serca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rossie.

Natomiast, w dniu 13 maja, odbyło się Walne Zebranie Okręgu, poprzedzone nabożeństwem żałobnem, na którem, oprócz licznie zebranych Kolegów, byli obecni pp. Wojewoda Wileński, Komendant m. Wilna, miejscowy Starosta, i przedstawiciel Pana Prezydenta m. Wilna.

Na Walnym Zebraniu, któremu przewodniczył delegat Zarządu Głównego, I wiceprezes płk. Sikorski Bolesław i na którym był obecny drugi delegat Zarządu Głównego kpt. Grzegorzewski, — omówiono sprawy Okręgu i dokonano wyboru nowego Zarządu.

Szczegółowe sprawozdanie z Walnego Zebrania podamy w następnym numerze „Głosu“.

W okręgu Śląskim

Ze względu na duże rozproszenie członków w terenie i na liczny ich udział w uroczystościach wileńskich, — obchód w Katowicach odbył się w skromnym rozmiarze, jako towarzysko - koleżeńskie zebranie, połączone ze wspólnym śniadaniem. W miłym nastroju przeplatanym żołnierskiemi pogwarkami, uczestnicy zebrania przepędzili kilka niezapomnianych chwil.

Po bitwie

PALENIE SZTANDARÓW.

— Przy ognisku,
W błocie, na stratowanem, rozmokłem boisku,
Zasiadła garść żołnierzy — chociaż wiosna była,
Lecz zimnicą szarpała i śniegiem prószyła.
Burza kwiaty i serca mroziła boleśnie,
Jakby świtom nadziei chciała rzec—przedwcześnie.
I zasiedli w krąg ognia zbłocone piechury,
Każdy cichy i szary, niemy i ponury,
Z śladem bitwy niedawnej, krwawej a zwycięskiej,
Lecz smutny jak w przeczuciu jakiejś strasznej klęski.
Nie brzmiały tak jak zwykle piosnek znane tony,
Towarzyszek żołnierza: każdy przygnębiony,
Milczał, głuchą zadumą twarz swą przyoblekał,
I patrzał niespokojnie, jakby czegoś czekał,
Co się czai w pobliżu i grozą uderzy,
W honor znaków najświętszych i w dumę żołnierzy.
W tem ktoś wybiegł — jęk targnął — „Jezusie! Maryjo!“
Wraz się wszystkich spojrzenia w oczy jego wbiją,
Jakby chciały znaczenie pojąć tego słowa,
I odgadnąć treść jaką ten krzyk bólu chowa.
Zerwali się — po twarzach całe uczuć gamy,
Przebiegły. On rzekł krótko: „Jutro broń składamy“
W pierwszej chwili ni słowo nie wybiegło z koła,
Piersi głucho zadrgały, schyliły się czoła,
Aż się jeden z żołnierzy zachwiał, na pierś druha
Upadł w tem przebolesnem łkaniu, co wybucha,
Męką niezapomnianą nigdy w życiu później,
I co całej przeszłości i przyszłości bluźni.

— — — — — — — —

Wynieśli je żałobne — w całuny owite,
Miłością słusznej sprawy i nadzieją szyte,
Pamiątki serc wzniesienia, dobrowróżbne dary,
Dumę szarych szeregów: pułkowe sztandary!
Symbole dumnych wzlotów — poruczone w dani
Honorowi żołnierzy. Pod niebem Romanji
Poświęcone przysięgą, że do krwi ostatka,
Będą każdego strzępu bronili i płatka,
Że utworzą fundament z ciał swoich i kości,
By na nich znaki zatknąć: Chwały i Wolności.
Znaki co zawieść miały zwycięskie szeregi
Na łany pól mazurskich, nad wiślane brzegi,
Pod strzechy chat rodzinnych, w jasny gród Warszawy.
Znaki wielkich poświęceń i rycerskiej sławy,
Znaki przebytych bólów, zawodów i trudów,
W imię wiary najświętszej, w imię cudu cudów,
Co głębie serc żołnierskich w krwi biciu odsłania,
W imię Sprawy Narodu, w imię Zmartwychwstania
Polski wielkiej, potężnej jak jutrzenki zorza,
Od Karpat aż po Bałtyk, od morza do morza!
Hej! wiodłyście nas znaki przez świata rozłogi,
Od dniestrzańskich zalewów po dnieprzańskie progi,
I wieść miałyście dalej choć przez krew i blizny,
Do dalekiej, marzonej a wolnej Ojczyzny.
I wieść miałyście dalej choć przez bitew szlaki,
Do zwycięstwa i sławy — dumne nasze znaki,
O! orły, białe orły! na złotej purpurze
Rozpięte macie skrzydła, jak na krwawej chmurze
Piorunowych orkanów, co ziemię przelecą
I nową wiosnę zbudzą i nowe rozniecą,
Życie — i wszystkie siły do pracy zaprzęgą,
I będą jedną mocą i jedną potęgą,
Jedną wolą i czynem. Jak ongi, jak drzewiej,
Na piórach waszych skrzydeł myśl się lotów krzewi,
Co wieść miały tułaczów drogami obczyzny

Krwawicą pobojowisk do granic Ojczyzny.
I jak ongi, jak drzewiej, miało wasze imię,
Grzmieć w łomocie bitewnym, błyszczeć w łunach, w dymie;
Imię straszne dla wrogów jak piorun złowrogi,
Druzgoczące i wszystko walące pod nogi.
Imię — postrach ciemięzców, otucha obrońców,
Głośne na całym świecie od końców do końców.

— — — — — — — —

I wynieśli sztandary — z pokrowców rozwili,
Nad dymiącym ogniskiem żałobnie schylili,
Chwila zapadła ciężka — serce młotem wali —
I żołnierze się szlochem strasznym rozpłakali,
Że aż trzewia szarpało. Jeszcze raz błysnęły,
Orłów skrzydła wzniesione, nim w ogniu zginęły.
Jeszcze raz się rozwiały królewskie purpury
Szeleszcząc żałośliwie w podmuchach wichury,
Jakimś głuchym, tajemnym, niby ludzkim głosem,
Jakby się użalały nad swym marnym losem,
Jakby nad grobem marzeń niedoszłych płakały,
Jakby się z tą gromadą żołnierską żegnały,
Co stała w krąg ogniska schylonemi czoły.
Aż płomień pożarł wszystko i tylko popioły,
Z dumnych znaków i z wielkich nadziei zostały.
Popioły tęsknot krwawych, miłości i wiary,
Popioły i proch tylko... O! święte sztandary,
Wspomina się w tej chwili obraz co krew ścina;
Białe pola rosyjskie — odwrót — Berezyna —
Armja napoleońska — wiarusów szeregi
Zwyciężone przez głody, przez mrozy i śniegi...
I wspomniałem w tej chwili nędzarzy tłum szary
I rzucane na ogień zwycięskie sztandary,
Co przebiegły pół świata zdobywczem przelotem,
A w końcu w trzasku drzewiec łażące pokotem
Na stosie, w żarze ognisk — by ich wrogów dłonie,
Nie skalały dotknięciem. Lepiej niechaj spłonie
Ich duma nieskalana, niżby miały zdobić
Łatwy tryumf zwycięscy, co potrafił pobić,
Przeciwnika chytrością. I wam godniej będzie,
Zginąć w żarze popielisk — a wiecznie w legendzie
Żyć — niepohańbione ostatecznym sromem.
I być groźnem wspomnieniem, pobudką i gromem,
Obrazem niezatartym, co się w duszę wryje,
I kiedyś znów obudzi — wstanie i ożyje.
Niżli we wraże ręce iść na pohańbienie,
I świadectwem trofei zdobić sal sklepienie,
Niż byście miały później w więzieniach przykute
Żywić pychę zwycięsców i paść jego butę.
Zostaniecie w pamięci nieskalane zawsze
I jeszcze bardziej dumne i droższe i krwawsze
Przez swe całopalenie. O! najświętsze z znaków,
Którym został powierzon nasz honor Polaków.
I choć proch waszych strzępów wiatr rozrzuci w światy,
To będzie to siew przyszłej, ostatniej odpłaty,
Siew — zakrzepłej krwi serca, rodzajnych popiołów
Co czyn nowy wydadzą; mścicieli — aniołów,
Obudzą....
I będziecie ideą, symbolem i hasłem,
We krwi tętna przejętem i nigdy niezgasłem,
Co ożyje znów groźnie na ostrzach bagnetów,
W piorunach nowej walki — w godzinę odwetów
W ostateczny dzień sądu...

RAJMUND BERGEL.

Obóz jeńców 1918 rok.

Wiersz powyższy nadesłał nam kpt. Wincenty Margielski który będąc w jednym obozie jeńców, razem z autorem, przepisał od niego szereg utworów opiewających czyny bojowe i dalsze przeżycia żołnierzy II Korpusu, przechował te odpisy i w roku bieżącym nadesłał je nam.

Z obchodu w Warszawie

Kazanie ks. kanonika Żelazowskiego w dniu 10 maja 1936 r.

„Iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze". Jan. 16,6.

Apostołowie bardzo kochali swego Mistrza. I nic dziwnego. Przez trzy lata stale z Nim obcowali, doznawali Jego dobroci, słuchali Jego nauk i patrzyli na Jego cuda. Gdy im powiedział, że zostaną sami, że od nich odejdzie nazawsze, popadli w rozterkę i smutek napełnił ich serca. Cała przyszłość stanęła przed nimi niepewna. Nie zdawali sobie dokładnie sprawy, jaki obrót weźmie dzieło z takim trudem przez Niego rozpoczęte.

Podobnie ciężkie chwile przenosili Polacy w czasie Wojny Wszechświatowej, a szczególnie ci, których los zagnał na dalekie krańce Rosji, gdzie pozbawieni byli wieści z kraju i zdani jedynie na samych sobie. Takie ciężkie chwile przenosiliśmy i my garstka Polaków, losem rzucona na niezmierne stepy azjatyckiego Turkiestanu. Byli tu rodacy przygnani wojną, byli i osiadli od dziesiątków lat, ale wszyscy czuli się gorącymi Polakami. Powstały polskie organizacje i szereg Związków Wojskowych Polaków, nawet w maleńkich osiedlach na olbrzymim terenie Turkiestanu: od morza Kaspijskiego do Chin, od stepów Kirgiskich do Persji i Afganistanu.

Losy Polski leżały głęboko na sercu każdemu, a napięcie w kierunku odbudowy Ojczyzny i pracy dla Niej było żywiołowe. Energja zbierana la-

tami ujawniała się w całej pełni. Wszyscy pragnęli choć w najdrobniejszej części przyczynić się do odbudowy gmachu ukochanej Ojczyzny. Dwa ośrodki skupiające życie polskie na tym terenie: Taszkient i Aschabad nie mogły dać sobie rady z pracą organizacyjną, a szczególnie nie potrafiły udzielić wiadomości o tem, co się dzieje w kraju, spragnionym tych wieści rodakom. Porozumienie z Rosją Centralną, a szczególnie z Krajem było niemożliwe, stąd też wiadomości o sprawach polskich niezmiernie skąpe. Głód wiadomości olbrzymi, a dochodziły tylko oderwane wieści, pogłoski i plotki. Wiadomości o tworzeniu się polskich sił zbrojnych, o pierwszym i drugim korpusie, o bitwie pod Rarańczą, o łączeniu się legjonistów z polakami z zaboru rosyjskiego — były nam prawie zupełnie nieznane. Nic dziwnego, że przerzucaliśmy się od radości do smutku, od nadziei do zawodu.

I oto w maju 1918 roku zaczęły krążyć wiadomości o zbrojnym wystąpieniu oręża polskiego, o wspólnym wysiłku bohaterów legjonowych z rycerzami polskimi z zaboru rosyjskiego, o bitwie pod Kaniowem. Udało się zarządowi polskiemu w Aschabadzie zdobyć nieco bliższych i prawdziwych wiadomości. Na mój zew zgromadzili się prawie wszyscy Polacy i w wielkiem skupieniu wysłuchali wiadomości o starciu zbrojnem sił polskich z Niemcami, o podstępnym napadzie tychże Niemców na wojsko polskie, o bitwie pod Kaniowem. I jak dziś w tym kościele, tak wtedy na sali, zebrani stojąc ze wzruszeniem słuchali o tym długim łańcuchu usiłowań i wystąpień zbrojnych, o przelanem morzu krwi, o nadziei i rozpaczy, wreszcie o honorze, który nigdy Polski nie zawiódł. Bitwa pod Kaniowem jest jednym z ogniw tego łańcucha, ogniwem szczerozłotym odlanym z zapału, miłości i honoru. Jest to pierwsza bitwa, w której utworzone na terenie różnych zaborów wojska polskie połączyły się z sobą. To już nie symbol, ale rzeczywiste zniesienie dawnych granic i prawdziwe łączenie ziem polskich. Druga Brygada Legjonów połączyła się z drugim korpusem złożonym z wojskowych polaków zaboru rosyjskiego. Nic to, że ulegli w nierównej walce! Nic to, że część uczestników siły zbrojnej rozsypała się na niezmiernych przestrzeniach Rosji! Nie to, że część dostała się do niewoli! Polacy przyzwyczaili się do ciężkich walk, do niepowodzeń, ale są pewni, że każdy ich czyn zbliża ostateczną chwilę wyzwolenia, że niema powodu do rozpaczy, do beznadziejności. Wprost przeciwnie, czyn ten bohaterski zjednoczył nas w dalekim Turkiestanie jeszcze bardziej, bo honor oręża polskiego został uratowany. I uczciliśmy wtedy bohaterów z pod Kaniowa i modliliśmy się za poległych w boju i postanawialiśmy sobie, że nie ustaniemy w walce z wrogiem, aż do ostatecznego zwycięstwa, nie poddamy się zwątpieniu.

Dziś, przypominając sobie te chwile, oraz późniejsze wypadki, z radością stwierdzamy, że bitwa pod Kaniowem miała wielkie znaczenie dla skupień polskich na obczyźnie. Czyn ten nie osłabił, ale wzmocnił dynamiczną siłą polaków, rozproszonych po całej ziemi. Tworzą się organizacje wojskowe na Murmanie i Syberji, na Kubaniu i we Francji. Uczestnicy bitwy pod Kaniowem wzięci do niewoli, gdy opadły kajdany zaborcy, stają do apelu na zew Ojczyzny. A gdy bolszewicy, jak niegdyś ordy Czyngis Chana, zalewają połowę naszego kraju, aby narzucić mu nową niewolę, rycerze z pod Kaniowa wchodzą do kadr obrońców Ojczyzny.

Czyn pod Kaniowem nie był tylko chwilową brawurą. Wypływał on z istotnych wartości ducha rycerskiego, z wielkiego umiłowania wspólnej Ojczyzny, z dążenia do lepszego jutra wszystkich rodaków. Świadczy o tem dalszy ciąg działalności uczestników bitwy Kaniowskiej. Nie spoczęli na laurach. I teraz, tworząc związek, Kaniowczycy i Żeligowczycy nie ograniczyli się do wspomnień, do odznaczeń, do klubu towarzyskiego. W głębokim zrozumieniu obecnego położenia uświadomili sobie, że zamało jest zdobyć spowrotem Ojczyznę, zamało wykrzesać z siebie bohaterski wysiłek. Tę Ojczyznę trzeba utrwalić i umocnić i to trwałemi wartościami. Trzeba spojrzeć nietylko w bliższa, ale i w dalszą przyszłość

Polska musi być silną, ale i tego mało, Polska musi być matką dla wszystkich Polaków, musi być w Niej wszystkim dobrze, bo wszyscy w Polsce są synami jednej matki, Ojczyzny. Przy szalejącym dziś kryzysie, jakże łatwo stać się chwiejnym i wątpiącym. Wszechświatowa wojna się skończyła, ale nie skończyły się jej skutki. Jeżeli państwa, które miały sprawną organizację, rozwinięty przemysł, wysoką oświatę, są dzisiaj w trudnem położeniu, to cóż mówić o Polsce, zjednoczonej z zaborów, wyniszczonej wojnami i jeszcze prawdziwie, wewnętrznie niezjednoczonej. Trzeba wielkiego wysiłku i zaparcia się siebie. Kaniowczycy i Żeligowczycy to zrozumieli i w miarę sil dążą do trwałego umocnienia Ojczyzny. Jednym z ich czynów jest założenie i utrzymywanie szkoły zawodowej, drugim projekt wzniesienia własnej siedziby, trzecim połączenie organizacyj z terenu byłej Rosji, w jedna silną całość

Czytamy w Dziejach Apostolskich o pierwszych chrześcijanach, jak wzajemnie się miłowali, jak spieszyli sobie z pomocą i o nich można było powiedzieć, że była w nich dusza jedna i serce jedno. Podobnie można było powiedzieć o Pola-

kach na dalekiej obczyźnie, tam też między nami było jedno serce i jedna dusza. I jak poganie o pierwszych chrześcijanach, tak i o nas mówili moskale: „Patrzcie jak oni się miłują". Dzisiaj, niestety, niema w narodzie tej jedności i miłości i nie stworzą jej ci, co gonią za bogactwem, za karjerą, co dla swoich osobistych celów gotowi zaprzedać ideały, a nawet Ojczyznę. Tę jedność i miłość musimy wytworzyć! Wszyscy, co z tęsknotą wyciągali ramiona do Ojczyzny, cośmy tylko o Niej myśleli, cośmy tylko dla Niej pracowali — staniemy do apelu. Więc gdziekolwiek znajdziesz się były żołnierzu ze wschodu, usłyszysz ten głos z głębi serca do ciebie wołający, takiego samego, jak ty tułacza: stańmy ramię przy ramieniu, łączmy się w jedno ognisko, nie zatwardzajmy serc własnych. Te wspomnienia pielgrzymstwa naszego, niech pobudzą serce twoje do żywszego bicia, do prawdziwego zjednoczenia. Bo choć runęły granice, które nas dzieliły, nie runęły wewnętrzne zapory.

Rok temu, w tem samem kościele obchodziliśmy rocznicę Kaniowa. I gdy wieczorem rozpamiętywaliśmy dzieje tułaczki naszej, jak grom rozniosła się po kraju wieść: Pierwszy Marszałek Polski nie żyje! Po życiu pełnem trudów i zmagań dla dobra i niepodległości Polski przeszedł nasz Wódz do wieczności, aby otrzymać nagrodę za cierpienia i trudy żołnierskie. Ta wola, która zawsze brała odpowiedzialność za swoje czyny, na ziemi przestała istnieć, ten umysł co myślał za miljony, przeszedł do wieczności, a serce, które miljony ukochało — przestało bić. Zamknął swe oczy, gdy żołnierze z pod Kaniowa i z Kubania pospieszyli złożyć hołd ukochanemu Wodzowi swemu. Dzisiaj, w pierwszą rocznicę składamy Mu hołd w tej świątyni pańskiej. Zanosimy żołnierskie modlitwy za Jego żołnierską bohaterską duszę. I pomnąc na Jego trudy wznosimy swe serca do Najwyższego, aby nie dał zginąć wielkopomnemu Jego dziełu i z głębi serc naszych wołamy do tronu niebios: Ojczyznę wolną zachowaj nam Panie. Amen.

Zdzisław Ciechoński mjr. rez.

Moje wspomnienia

Z pracy w Związkach Wojskowych b. 6 armji rosyjskiej

(Dalszy ciąg)

Tak był stworzony oddział kolejowy „żelaznodorożnyj atriad" — bez ustalenia dokładnego etapu, co było możliwem z punktu widzenia formalnego, a trudno było przewidzieć, jakie stany będą naprawdę. Uzyskano pozwolenie na polonizację 8 dywizji strzelców, której sztab sformował płk. Pogorzelski, otrzymawszy na to mandat z centrali frontowej.

Poza tem zaznaczę, że w czasie pracy w Bołgradzie, gdzie jako komendant polskich sił zbrojnych występował podkpt. Czopór, odbyło się jedno zebranie przy udziale delegacji misji francuskiej; posiedzenie to prowadził w języku francuskim podkpt. Czopór.

Chodziło o tworzenie wojska polskiego za pieniądze aljantów, lecz i pod ich rozkazami. O sprawie tej została powiadomiona Centrala Frontowa, do kompetencji której zresztą takie sprawy należały, a to w celu nie rozbijania wysiłków poszczególnych Związków przy tworzeniu oddziałów zbrojnych.

Wydzieleni z poszczególnych pułków kawalerzyści przyjeżdżali do Bołgradu, względnie bezpośrednio udawali się do Tatarkopczaku. Tak przyjechali do Bołgradu kawalerzyści z Ismailskiej pogranicznnej brygady. Kto tam z oficerów pracował, w tej chwili sob e przypomnieć nie mogę.

Jeżeli chodzi o tworzenie bataljonu kolejowego, to organizacja jego była dosyć oryginalna. Dowódca bataljonu płk. Rozgildjajew, ożeniony z Polką i doskonale władający językiem polskim, hamował nasz zapał w kierunku polonizacji tego bataljonu.

W tym mniej więcej czasie przyjechał do Bołgradu por. Skrzyński Wacław, który na stacji Trojanow-wał samorzutnie stworzył polską komendę dworca i prowadził politykę w kierunku polonizacji bataljonu kolejowego. Niestety, bataljon ten posiadał bardzo nieznaczny procent Polaków i z tego powodu organizacja była utrudniona. Przeszkadzali Rosjanie. Z oficerów bataljonu kolejowego, którzy wybitnie wówczas współdziałali przy tworzeniu polskiego bataljonu kolejowego należy podkreślić ofiarną pracę ś. p. por. Wasiutyńskiego Jędrzeja.

Wykazana praca przy tworzeniu polskich oddziałów zbrojnych i polityka lokalna, prowadzona przez Związek, zyskała uznanie u generała - kwatermistrza 6-ej armji pułkownika Musijenko i szefa Biura operacyjnego armji ppłk. Krejtera.

Wszelkie oddziały podawane do polonizacji, względnie tworzone przez nas, uzyskiwały w dowództwie armji aprobatę i zezwolenie formalne. Zbyt duże ilości oficerów i szeregowych, wysyłane

do I korpusu od początku istnienia Związku Wojsk. Polaków 6-ej armji osłabiły nasz stan liczebny w okresie tworzenia b. II korpusu w Sorokach; dotyczy to zwłaszcza artylerji.

Przeprowadzenie formalne w dowództwie armji rosyjskiej faktu istnienia tworzącego się oddziału polskiego pozwoliło na fasowanie z magazynów wojskowych żywności i sprzętu wojskowego według podawanego przez Związek Wojskowych Polaków stanu liczebnego, który to stan zasadniczo był stwierdzany i sygnowany przez państwowego kontrolera, urzędującego przy dowództwie armji.

Pocztę polową zorganizował i uzyskał subsydjum wojskowości około 1.000 rubli z dowództwa armji ś. p. urzędnik wojskowy Żołnierkiewicz. Drugi tabor poczty polowej sformował urzędnik wojskowy — nazwiska nie pamiętam. Te dwa oddziały poczty polowej odprawiłem do Sorok marszem pieszym.

W jak ciężkich warunkach pracował Związek Wojskowy Polaków niech posłuży fakt, który zapewne pamiętają dzisiaj byli członkowie Zarządu Związku. Obiecana podczas zjazdu przez Zarząd Związku Sztabu Armji kwota na utrzymanie biura komitetu nie wpływała, a trzeba było żyć i pracować. Mieszkaliśmy u dwojga starych gospodarzy, którzy mieli ogród owocowy przy domu. W ogrodzie tym była altanka w której zwykle pracowaliśmy.

Pieniądze osobiste, przywiezione przez każdego z nas, stały się pomału własnością wspólną, gdyż wspomagaliśmy się wzajemnie do „rozrachunku". Poborów nikt nam nie płacił, gdyż formalnie nikt nie został przeniesiony ze swojego oddziału, zaś oddziały mając chwilowo odkomenderowanych, pieniędzy nie wysyłały; trzeba było samemu jeździć. Na dobitkę złego moja dywizja Kaukazka (3-cia) została przeniesiona do IX Armji. Pojechałem nawet pod Dorohoj — lecz stosunkowo niewiele wskórałem, gdyż poza zapłaceniem mnie zaległych poborów nie chciano wydać uwierzytelnienia z braku podstaw prawnych. D. c. n.

Obóz jeńców w Gustrow

Choć gorzka jak piołun jest dola niewoli,
Choć przemoc ją gniecie, choć serce tak boli,
Bądź silny! Niech płacze żałosne i jęki,
Nie dają wrogowi zwycięstwa do ręki.
O! lepiej jest zginąć od ciosu pioruna,
Niż jakby stargana roztkliwiać się struna,
Bo nie jest wolnego ten godny imienia,
Co dumę swej duszy w pokorne łzy zmienia.
Choć życie spętane, choć skute twe dłonie
Żar przyszłych odwetów niech w oczach twych płonie!
I strzeż się przed światem ogłaszać swym krzykiem,
Że rdza cię przegryzła, żeś już — niewolnikiem!...
Jak Orzeł bądź dumny, jak granit bądź twardy,
Cierp z bólu potęgą wytrwania i wzgardy,
Gdy będzie wróg gnębić, lżyć, pluć cię i szydzić,
Ty hartuj się, tężej i — ucz nienawidzieć!...
Niech kruszą się na nic pigmejskich czerń dusze,
Ty w sercu krwawiące przyjm udręk katusze
I zamilcz — i w oczach niech wzbiera zagłada,
Co grozi zwycięzcom. O! Biada wam, biada!
Pamiętaj, by nigdy w twej piersi nie zgasło
Pragnienie odwetu, bojowych cnót hasło,
Bo życie choć w walce się spali i zniszczy
To znowu powstanie jak feniks ze zgliszczy.
Niech brzękiem się kajdan zabawia helota,
Ty — wolę wykuwaj, co kraty zdruzgota,
Co nie zna rozpaczy, wątpienia, słabości,
Lecz siewem jest pomsty i żniwem wolności.
Ty pomnij! — choć męki nadejdą najkrwawsze,
Kto wolnym być umie, ten wolnym jest zawsze!
A straszny ból serce rozżarzy, wybieli,
Że — kiedy czas przyjdzie — to stworzy mścicieli
Że — kiedy czas przyjdzie — rozebrzmi fanfarą,
Co skrzyknie brać wierną ku starym sztandarom,
Co zbierze znów hufiec potężny i mnogi
I wydrze zwycięstwo!... i — rzuci pod nogi.

10 czerwca 1918 r. R. BERGEL

Gdy zachodzą wielkie przemiany — i mała na pozór rzecz mieć może wielką wartość. Obchód lubelski, związany z aktem cywilnego społeczeństwa, odbywa się w czasie, gdy w Państwie naszym następuje koncentracja zorganizowanej woli i wola ta przyjmuje jednolite kierownictwo.
Pamiętajcie Koledzy, że w takiej chwili obojętność lub lenistwo w służbie solidaryzmu społecznego — to przestępstwo wobec naszej dawnej przeszłości i wobec nowej, nadchodzącej przyszłości.

MARJAN KOŁACZKOWSKI, rtm. rez.

WSPOMNIENIA
OFICERA 6 p. UŁANÓW II Korpusu W. P.

(Dalszy ciąg)

W Humaniu z żołnierzy Polaków zebrał się szwadron jazdy o liczebności około 70 szabel, wyekwipowany i utrzymywany przez miejscowe obywatelstwo. Było również i trochę piechoty. Kiedy Korpus zaproponował dołączenie się, — oddziałek ów w zasadzie zgodził się, lecz wykonanie odłożył do jakiegoś terminu. Wyszli w parę dni po nas i w Mironówce zostali przez Niemców rozbrojeni.

Korpus tymczasem spokojnie przeszedł przez Humań, kierując się dalej na Zwienigródkę, Medwedówkę. Bogusław do stacji kolejowej Mironówka na linji Kijów — Znamionka. Pochód Korpus odbywał spokojnie. Już nie powtarzały się gwałty, jak przy wymarszu z Sorok. W pierwszych dniach po kryzysie Olgopolskim, prawda, były próby, lecz że winowajców natychmiast oddawano pod sąd — ustały. Sądy polowe orzekały karę batalјonów poprawczych z ogłoszeniem w gminach — miejscu przynależności. Wykonanie kary było odraczane do czasu powrotu do kraju, — tymczasem winowajcy byli zostawiani w szeregach pod nadzorem. Dobre sprawowanie się dawało nadzieję darowania kary. Ponowne wykroczenie groziło już rozstrzelaniem.

W połączeniu z pracą oświatową oficerów dały te zarządzenia bardzo dobre rezultaty. Nastrój ludności był dla nas już czasami przychylny, wrogi zaś tylko tam, gdzie, za pieniądze, rekwirowaliśmy prowjanty, zresztą w całkowitej zgodzie z ówczesnym rządem Ukrainy.

2-gi szwadron 6-go pułku ułanów szedł teraz w arjergardzie Korpusu, prowadząc z sobą park awjacyjny. Spotykaliśmy wtedy pozostawione przez Korpus automobile, które, dla braku benzyny, nie można było zatrzymać przy Korpusie. Raz próbowaliśmy takie bezpańskie auto wieźć końmi, lecz było to zbyt kłopotliwe przy naszych warunkach marszu. Pozostawiliśmy je więc i my również.

W ten sposób pozostały się między innemi, 2 opancerzone automobile.

Idąc w 1½ doby marszu za Korpusem doszliśmy do m. Bogusław, gdzie zetknęliśmy się poraz drugi z Niemcami. Mijając to miasteczko stanęliśmy na nocleg we wsi Gule, oddalonej o 3 klm. od stacji Mironówka. Tutaj od mieszkańców dowiedzieliśmy się o jakiejś bitwie z Niemcami. Zostałem wysłany na podjazd celem zbadania sytuacji. Zostawiłem ułanów przed stacją i sam, korzystając z ciemności, poszedłem między budynki stacyjne. Tutaj przekonałem się, że na stacji panował gorączkowy ruch, dużo piechoty niemieckiej kręciło się po torach i słychać było turkot licznych wozów. Trochę poza stacją usłyszałem grupę rozmawiających po rosyjsku. Byli to kolejarze. Jeden z nich, zauważywszy na mej czapce Orła opowiedział mi zdarzenia ranne tego dnia. Więc, jak koło stacji przechodziło Wojsko Polskie, jak Niemcy okopali się i wystawili karabiny maszynowe, żądając nieprzekraczania linji kolejowej. Jak nasza piechota rozsypała się i również okopała. Jak już o mało co nie przyszło do walki. Jak wtedy wyjechał oficer niemiecki i zażądał rozmowy z dowódcą Wojsk Polskich. Jak następnie Polacy, łańcuchami, przechodzili a Niemcy, cofnęli się, ponieważ było ich tylko tysiąc piechoty i nie mieli odwagi przyjąć bitwy, i że teraz ciągle nadchodzą transporty wojskowe i dopieroco kilkanaście armat poszło w kierunku na Pilawę. Powiedział mi ów kolejarz, że Niemców już jest przeszło dwa tysiące, że część jest w murowanych koszarach koło samego przejazdu kolejowego na szosie, że mają karabiny maszynowe i nikogo nie przepuszczają.

Wiadomości te były bardzo ważne. Myśmy mieli przechodzić właśnie z parkiem awjacyjnym i jedyna droga prowadziła przez przejazd pilnowany przez Niemców. Należałoby tą wiadomość sprawdzić. Wróciłem do swych ułanów, zorjentowałem ich w sytuacji, rozciągnąłem w łańcuch co 20 kroków, aby, mimo ciemności utrzymywali łączność sam stanąłem na czele i pojechaliśmy szosą do przejazdu. Tutaj w pewnym momencie natknąłem się na Niemców, którzy byli ukryci w rowie. Reszta patrolu natychmiast uciekła aby zaalarmować szwadron. Oficer niemiecki począł mnie indagować: jaki oddział, ilu ludzi, gdzie stoimy i kazał czekać do rana, bo rano przyjdą ich wojska i nas rozbroją, tak jak i cały Korpus, który będzie jutro rozbrojony, poczem kazał mi wrócić do swego oddziału i powtórzyć com od niego usłyszał. Podziękowałem bardzo grzecznie za wszystkie informacje i wróciłem do szwadronu. Szwadron już był zaalarmowany. D. c. n

Pamiętnik por. St. Bińkowskiego

Od Redakcji: Otrzymaliśmy od kol. St. Binkowskiego do druku jego pamiętnik pisany w latach 1917 i 1918. Fragmenty tego pamiętnika drukujemy poniżej, jako uzupełniające źródło do historji 1 szwadronu 6 p. ułanów Kaniowskich.

Grudzień 1917 r. Kiszyniów.

Niema czasu pisać, orzemy i pyskujemy całe doby. Opiszę później. Agitujemy na wiecach, kapitan Bobicki, komisarz przy d-ctwie frontu; dr. Nakonieczników, kpt. Kuźmiński i prócz tego Kornet Korczyński Janusz. Już dowodzę polskim szwadronem po przejściach z tysiąca i jednej nocy

11 luty 1918 r. wieś Rakowiec na południe od Sorok.

Teraz gdy razem ze swoim szwadronem siedzę o 10 wiorst od Sorok, gdzie jest d-ctwo 2 Polskiego Korpusu, mieszkam u popa i myślę tylko o tem, żeby mieć owies dla 167 koni i jedzenie dla 140 ludzi, mogę opisać te trzy miesiące, w których się tak dużo zmieniło i tak dużo przeżyło.

Na zjeździe Polaków w Kiszyniowie w listopadzie 1917 r. rzucono mi projekt formowania szwadronu polskiego. Zacząłem agitować. Dowódca 21 Skulanskiego pułku, czując że mu rozbiję pułk, chociaż niby się zgodził, ale na drugi dzień wykręcił kozła i zaczął wszystkiemi siłami przeszkadzać. Wydał odezwę, nawołującą do nienacjonalizowania pułku, a skończenia służby razem, podając 3 niemądre projekty: albo terytorjalny pułk mołdawski, albo ukraiński z rosyjską komendą, ponieważ, jak pisał, nie wszyscy Ukraińcy znają ukraińskie „narieczje", albo też żeby wszystko zostało się po staremu — i pojechał do sztabu prosić o ukrainizację pułku. W pułku zrobili mityng i postanowili wprowadzić d-ctwo z wyborów. Z dwóch sotni, które stały w Kiszyniowie, jedna zrobiła się ukraińską i wybrała sztabs rotmistrza Pierekriostowa — dowódcą, a druga zrobiła się bolszewicką i aresztowała jego i d-cę pułku. Zacząłem robić gwałt i dowódca pułku dostał z Jass z d-ctwa frontu depeszę, wysłaną przez Bobickiego, który był prezesem komisarzy narodowościowych przy sztabie i bez którego nie mógł wyjść żaden rozkaz. Depesza brzmiała: „Pan przeszkadza wydzieleniu się Polaków i t. d.". Nie patrząc na to dowódca pułku wyjechał do Odessy, zostawiając polecenie czekać. Zagroziłem zastępcy d-cy, że się wydzielę siłą. Ponieważ pozostałe sotnie rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu wiorst były już powiadomione, gdyż byłem u nich i miały czekać tylko na wiadomość, nie czekając przyjazdu płk. Iwanowa, w 16 koni, zebranych z 1 i 2 sotni, wyjechałem z koszar, nie mając ani koszar, ani pieniędzy, ani furażu. Wziąłem w dniu tym rozbrat z „rosiejską" armją. Już wsiedliśmy na konie, kiedy podszedł jeden z wachmistrzów, mówiąc, że jest telefonogram, żeby nas zatrzymać siłą. Swoją drogą niebardzo mieli chęć bić się z kolegami, z któremi przesłużyli od 4 do 8 lat (straż graniczna nie miała mobilizacji). Pierwszy raz polska komenda: „Od prawego trójkami marsz". Zajęliśmy blok poszpitalny na krańcach miasta. Ani stajni, ani kuchni, w koszarach ziąb— niema szyb Na drugi dzień było nas 35. Zaczęło się wydostawanie owsa i siana. Posłałem do majątku Oganowicza, który dzielili akurat chłopi, po furaż 17 żołnierzy, że to niby polski majątek i że nam też się coś należy. Dwór rozgromiony — moich żołnierzy aresztował Zaamurski bolszewicki pułk. Jednakowoż puścili ich — przywieźli 500 pudów owsa, wołu i beczkę wina. Oganowicz dostał czek do intendentury. Pieniędzy miałem bardzo mało, wydawałem ludziom po rublu dziennie i chociaż było tylko 35, mnie to zjadało, a żołnierze chodzili głodni. Intendentura nic nie dawała, bo nasz oddział nie był w ewidencji. Jednakowoż już się zawiązała komendantura polska, na czele jej stał komendant rejonu Bessarabji — podporucznik Dalig, adjutant pułku piechoty. Zjawił się niejaki adwokat Ławcewicz, niby główny aprowizator, ale dał mi wszystkiego 2 wozy słomy i 2 worki kukurydzy.

Data 16 grudnia 1917 r. jest datą powstania „Oddzielnego Polskiego Szwadronu" Rejonu Bessarabji, późniejszego i dzisiejszego 1 Szwadronu 6 p. ułanów.

Pieniądze mi się kończyły — co wygrałem w klubie w preferansa — to nie starczało. Dyrektor Mazowiecki, prezes Domu Polskiego, dał mi też 100 rubli. Dalig nie miał.

22 grudnia z okolic przyjechało 46 koni z 3 i 4 sotni. Do komendantury polskiej odesłałem 50 pieszych ze strzeleckiego dywizjonu. Miałem już 80 ludzi i koni, czyli potrzebowałem do 300 rb. dziennie.

Przybyło 14 ludzi z 4 konnego Zaamurskiego, 19 — z 3 konnego i 24 — z 6 konnego Zaamurskiego, a prócz tego jeszcze pojedyńczy ludzie. Miał się polonizować 75 p. p. i dzięki temu, że Dalig tam był adjutantem, choć już był polskim komendantem, przyjęli nas na strawne. Ale jak wszystkie pułki się rozbiegały, to i ten się rozleciał, a magazyny rozkradali. Zaczęliśmy zabierać co się dało i zwozić do komendantury polskiej i do moich koszar. Komendantura przedstawiała blok

zamkniętych koszar i żeby ją zdobyć, trzebaby było bombardować miasto artylerją. Ale znowu pojawił się w Kiszyniowie t. zw. „Frontoddieł" — bolszewickie dowództwo rumuńskiego frontu, z głównodowodzącym 20-letnim żydziakiem Perperem na czele. Nałożyli rękę na wszystkie magazyny, zajęli stacje, przestali przepuszczać produkty i furaż do Rumunji, która zaczęła rozbrajać bolszewickie wojska i zaczęli się przygotowywać do walki na dwa fronty, zbierając przy sobie odstępującą armję, żeby uderzyć z jednej strony w tył Ukrainie z jej Radą na czele, a z drugiej strony na Rumunję. Zaaresztowali 2 eszalony czechosłowaków i zaczeli wojować z wiatrakami. Artylerja strzelała całą noc — niewiadomo do kogo. Piechota, jakieś zebrane bandy i resztki Zaamurskich pułków, zajmowały pozycję, chociaż Rumunów nie było. Nas też ciągnęli na front, przysławszy ultimatum, że jak nie pójdziemy z nimi, to oni uderzą na nas.

Poszedłem po dwieczór do szwadronu, strzelanina na ulicach straszna, w rejonie szwadronu leżało trochę trupów. Żołnierze moi już się zbierali, radząc co robić i już niektórzy zaczeli się pakować — uspokoiłem ich i położyłem się z nimi spać. O 4 w nocy Ratomski, adjutant polskiego komendanta Daliga, przysłał kartkę następującej treści: „Bolszewicy nas napadają, ratujcie!". Rozpytawszy się żołnierza o co chodzi, dowiedziałem się, że był telefon, że idą na komendanturę — jak się później okazało — prowokacyjny, ale oni przyszykowali się i powystawiali kulomioty. Kazałem posiodłać konie wystawiłem patrole naokoło i jeden obserwujący komendanturę i położyłem się spać. Jakby ich napadli, to uderzę z tyłu. Ale nic nie było.

Do szwadronu przybyli ficerowie: por. Jakubowski Czesław z żołnierzami, ppor. Skrzynecki, por. Lenartowicz, chorąży Rożałowski, chorąży Zieliński. W szwadronie paru żołnierzy zaczęło mówić o komitetach. Zebrałem cały szwadron i powiedziałem, że kto wierzy, że u nas jest kontrrewolucja, kto wierzy więcej bolszewikom, kto boi się dyscypliny, kto mówi, że nie mam prawa karać — niech idzie skąd przyszedł. Zacząłem znowu, że niech się nie wstydzi nikt swoich zapatrywań, że kady człowiek ma prawo do szczęścia, że do nikogo nie mam pretensji, jak kto inaczej myśli niż ja.

„Niech zabiera swego konia i broń, kto chce iść". Znowu: „krok naprzód" — nikt nie wyszedł, wygrałem.

Zacząłem na placu w mieście robić ćwiczenia, chociaż miałem starych żołnierzy, ale polskiej komendy nie znali. I prócz tego, ponieważ mieliśmy czerwone otoki na czapkach, to jak kręciliśmy się ciągle po mieście, mówiono, że nas jest 2 tysiące i rządziliśmy jak szare gęsi w Kiszyniowie i nikt polskiego żołnierza nie zaczepiał. Z trotuarów krzyczeli: „Staroreżimniki", „Kontrrewolucjonery", a myśmy śpiewali: „Ułany, ułany malowane dzieci" i „Miałeś chamie złoty róg" — jedyne piosenki polskie, które znaliśmy i których się szwadron wyuczył. Żołnierzom podobało się, że w koszarach porządek i że się liczyli z nami. Nie tyle wierzyli w Polskę, ile czuli, że razem lepiej wrócić do kraju. Zaczęło im się przypominać, że są Polakami, zaczęli się uważać za coś lepszego od moskali, zaczęli się szanować, i to już było dużo. Chodziłem z nimi do kościoła, do Domu Polskiego. I naprawdę, gdy na Ewangelję na komendę „szable żaj" lub przy śpiewaniu kolend łzy stawały im w oczach, to wiedziałem, że jesteśmy rzeczywiście polskimi żołnierzami, a nie tymi, którzy chowają swe siły dla wzniecenia rewolucji w Polsce i rozdmuchania ognia rewolucji światowej. To, że jak się popili, to mówili po rosyjsku lub mołdawsku, nie było już straszne.

Potem zaczęła się paniczna ucieczka bolszewików i przybliżanie Rumunów. Wezwali mnie kiedyś do bolszewickiego sztabu. Ale mówiło się jak zwykle, że my nie możemy tracić sił w walce domowej między Rosjanami, że i u nas w Polsce jest imperjalizm z Wilhelmem na czele, że musimy zachować siły swe, żeby pożar rewolucji światowej rozniecić najpierw u siebie, a później dalej, że to, co oni już mają, my dopiero musimy wywalczyć. I dali nam spokój.

Teraz dopiero zaczęła się dla nas praca w Kiszyniowie!

D. c. n.

Przyczynki historyczne

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W KIJOWIE.

Wiosną 1917 r po pierwszym przewrocie rewolucyjnym w Rosji gdy rozpoczął się ruch organizacyjny między wojskowemi Polakami, zawiązano w Kijowie Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego. — Towarzystwo rozwijało się bardzo szybko i już w niedługim czasie powstało 11 filij tego Towarzystwa w różnych miastach Ukrainy, Podola i Winnicy.

Na pierwszem Walnem Zebraniu Towarzystwa w Kijowie wybrano Zarząd w następującym składzie:

PP. Czachórska Jadwiga, Gutowska Celestyna, Gutowski Wiktor, Jackowski Franciszek, Jackowska Zofja, Jezierski Stanisław, Lipińska Marja, Roszkowska Anna, Turska Adela, Tyszkiewiczowa Felicja, Uhma Stefan, Węgleńska Marja, Węgleńska Zofja, Wierzyński Hieronim, Zaremba Roman.

Wobec wielkiego rozwoju filji Towarzystwa, powołano do prac wykonawczych: PP. Biesch Rozalję, Branicką Rozalję, Branicką Katarzynę, Breza Halinę, Budny Wandę, Bylina Janinę, Roszkowską Janinę, Strzembosz Wacławę, dr. Szlązkiewicz Helenę, Suskę Adelę, Szymańską Leokadję, Trzcińską Jadwigę, Tuszyńską Marję, Unrug Łucję, Unrug Apolinarego, Węglińską Janinę, Węglińską Stefanję, Wierzyńską Marję i wiele innych.

Zarząd Towarzystwa postanowił tak zorganizować pracę, by wedle możności spełnić zadanie polskiej intendentury wojskowej, która wówczas jeszcze istnieć nie mogła.

Założono następujące sekcje:

1. **Sekcja zaopatrzenia** dostarczała odzieży, obuwia i bielizny żołnierzom werbowanym do Polskich Korpusów, a po ich rozwiązaniu przez Niemców — wyjeżdżającym żołnierzom na Murman i Kubań do tworzących się tam oddziałów Wojska Polskiego. Ogółem, w okresie istnienia Towarzystwa Sekcja ta dostarczyła około 560.000 sztuk różnej odzieży, zakupionej, ofiarowanej, lub uszytej kosztem Towarzystwa.

2. **Sekcja gospodarcza:** od września 1917 r. do grudnia 1918 r. prowadziła najpierw dom noclegowy dla 30 ludzi i herbaciarnię, a potem stołówkę, żywiąc trzy razy dziennie 50 — 250 polskich żołnierzy. Ogółem wydano obiadów 79.350, śniadań i kolacji 168.500.

3. **Sekcja pomocy sanitarnej** roztoczyła troskliwą opiekę nad rannymi Polakami w szpitalach wojskowych rosyjskich, a po zajęciu Kijowa przez Niemców, w szpitalach niemieckich.

W jesieni 1917 r. Sekcja założyła Dom dla polskich żołnierzy uzdrowieńców, w którym przebywało, aż do zupełnego wyzdrowienia i wyjazdu do służby wojskowej 30 — 50 polskich żołnierzy pod opieką lekarza i felczera. Dom ten udzielił opieki sanitarnej i posilnego odżywiania 2.560 wojskowym i inwalidom. W czasie okupacji niemieckiej Dom Uzdrowieńców był zakonspirowanym punktem etapowym dla tworzących się Oddziałów Polskich na Murmanie i Kubaniu.

4. **Sekcja pośrednictwa pracy:** Do Kijowa, z armji rosyjskiej pod wpływem szerzącej się anarchji, przybywali żołnierze Polacy ze starszych roczników, niezdatni do czynnej służby wojskowej. Aby ich uchronić przed demoralizacją, Sekcja umieszczała ich w fabrykach i różnych zakładach, dostarczając im w ten sposób pracy i zarobku. W ciągu roku otrzymało pracę około 7.000 ludzi.

5. **Sekcja kulturalno - oświatowa** zorganizowała dla polskich żołnierzy kursy czytania, pisania i nauk elementarnych, odczyty, czytelnię i bibljotekę (około 5.000 książek). Pozatem rozesłała do skupiających się na terenie całej Rosji Związków Wojskowych Polaków i do tworzących się Pułków Polskich 138 lotnych bibljotek. Sekcja urządzała obchody rocznic narodowych i dorocznych świąt.

6. **Sekcja korespondencji** ułatwiała żołnierzom polskim wysyłanie listów do rodzin poza fronty.

7. **Sekcja pomocy jeńcom i więźniom** powstała podczas ciężkich prześladowań stosowanych przez niemców, a potem przez bolszewików, niosła aresztowanym pomoc w odzieży i żywności.

8. **Sekcja finansowa** gromadziła fundusze z ofiar społeczeństwa polskiego, ze składek członków Towarzystwa i z wpłacanych subsydjów przez kasy wojskowe. Prowadziła rachunkowość Towarzystwa. Obrót pieniężny w okresie istnienia Towarzystwa wyniósł około 200.000 rubli.

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego istniało oficjalnie do września 1918 r. Z powodu prześladowań i represji niemieckich okupantów, Towarzystwo musiało ukryć swoją działalność, lecz praca dla polskich żołnierzy ani na chwilę nie ustała i w rzeczywistości prowadzoną było do maja 1919 r. pomimo wielkiego niebezpieczeństwa, które groziło działaczkom wobec zajęcia Kijowa w dniu 1 lutego tegoż roku przez bolszewików. — Większość inteligencji polskiej powróciła do Wolnej Ojczyny, zaś Prezeska Towarzystwa Anna Roszkowska w maju 1919 r. pod grozą wyroku śmierci, wydanego na nią przez bolszewików, musiała opuścić Kijów, ukrywać się przez długie miesiące pod cudzem nazwiskiem, zanim przedostała się do Polski.

W okresie swego istnienia Towarzystwo udzieliło opieki i wszechstronnej pomocy żołnierzom polskim, więźniom i jeńcom w liczbie około 18.000 ludzi.

DR. TADEUSZ LECHOWICZ.

Ubezpieczenia społeczne a rodzina

Zadania ubezpieczeń społecznych.

Jedną z najistotniejszych właściwości ubezpieczeń społecznych jest to, że interesują się one ubezpieczonymi nie tylko jako poszczególnemi jednostkami, lecz starają się dostosować swą działalność do potrzeb rodziny.

Zadaniem ubezpieczeń społecznych jest zapewnienie ubezpieczonemu i jego rodzinie pomocy i opieki wtedy, gdy w wypadkach zdarzeń losowych nie może on o własnych siłach przeciwstawić się ciosom, które go spotkały. Mają one zapewnić normalny tryb życia rodzinie w okresie choroby, inwalidztwa, starości i bezrobocia.

Ubezpieczenia społeczne powstały jako reakcja przeciw przerażającemu wyzyskowi i krzywdzie ogółu pracowników najemnych w okresie wszechwładnego liberalizmu. Położenie robotników, ich żon i dzieci było w tym czasie okropne. Dzieci w wieku od 6-ciu lat począwszy, pracowały w fabrykach nieraz po kilkanaście godzin dziennie, dorośli zarówno mężczyźni jak i kobiety, pracowali bez żadnego ograniczenia dnia roboczego za najniższem wynagrodzeniem w najgorszych warunkach zdrowotnych To też nędza, ochoroby i śmiertelność urastały do niesłychanych rozmiarów. W razie utraty pracy pracownik wyrzucony nieraz na bruk był skazany w najlepszym razie na publiczną opiekę nad biednemi. Z opieki publicznej mógł korzystać najczęciej dopiero wtedy, gdy popadł w zupełną biedę, po zużyciu groszowych oszczędności, wyprzedaniu zabezcen urządzenia domowego, a nawet narzędzi pracy. Opieka nad biednymi była tylko chwilowa i nie miała cech stałości i nie zapewniała im wystarczającej pomocy, nie obejmowała zresztą wszystkich, którzy jej potrzebowali. Tem samem pomoc ta nie mogła zapobiec ruinie wielu rodzin, tembardziej, że była zależna od dobrej woli filantropji. Równocześnie pomoc dla biednych spychała ich do roli biernych jednostek wyrzuconych poza czynne warstwy społeczne. Nie mogły się z tem pogodzić sfery pracownicze, które przyczyniając się do budowy i rozwoju państwa mają prawo do pomocy w okresie, gdy tracą zdolność do pracy.

Rozwój ubezpieczeń społecznych.

Pracownicy najemni, zorganizowani w związki, dążyli do zapewnienia sobie lepszych warunków pracy, najpierw przez ustawowe ograniczenie pracy dzieci i dorosłych, przez wzajemną samopomoc w ramach swych organizacyj, wreszcie przez przymusowe ubezpieczenie społeczne.

Ubezpieczenia społeczne zapewniały początkowo pracownikom pomoc w razie choroby, następnie — niezdolności do pracy z powodu nieszczęśliwych wypadków, na starość i na wypadek braku pracy.

Polskie ubezpieczenia społeczne obejmują „wszystkie osoby bez różnicy płci i wieku pozostając w stosunku pracy najemnej lub w stosunku służbowym" t. j. wszystkich sprzedających swą pracę umysłową lub fizyczną. Do 31 grudnia 1933 r. ubezpieczenia społeczne w Polsce składały się z ubezpieczeń, opartych częściowo na własnem ustawodawstwie polskiem, częściowo zaś na ustawodawstwie socjalnem b. państw zaborczych. Od 1 stycznia 1934 r. działają w Polsce następujące jednolite rodzaje ubezpieczeń:

a) ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa,

b) ubezpieczenie od wypadkach w zatrudnieniu lub choroby zawodowej,

c) ubezpieczenie emerytalne na wyp. niezdolności do zarobkowania lub śmierci osoby ubezpieczonej, oddzielnie dla robotników i pracowników umysłowych,

d) ubezpieczenie na wypadek braku pracy, oddzielnie dla robotników i pracowników umysłowych.

Ubezpieczenia społeczne wykonują Ubezpieczalnie Społeczne i Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz Wojewódzkie Biura Funduszu Pracy i ich ekspozytury.

Ubezpieczenia na wypadek choroby.

Ubezpieczenie na wypadek choroby ma na celu udzielanie ubezpieczonemu i jego rodzinie pomocy leczniczej i zasiłków pieniężnych. Pomoc lecznicza obejmuje opiekę lekarską w razie choroby i połogu, leki, środki opatrunkowe oraz leczenie szpitalne w zakładach położniczych, sanatorjach lub domach wypoczynkowych.

Do pomocy leczniczej ubezpieczony ma prawo od dnia faktycznego rozpoczęcia pracy. Z pomocy tej ubezpieczony korzysta **w ciągu 26 tygodni** w poszczególnym wypadku choroby. Po wyczerpaniu tego okresu ubezpieczony otrzymuje pomoc leczniczą tylko w wypadku zapadnięcia na inną chorobę.

W razie, gdy stan zdrowia tego wymaga, ubezpieczony uzyskuje **leczenie w szpitalu.** Pomoc jednak lecznicza, udzielona ubezpieczonemu w najidealniejszych nawet warunkach jest dlań zazwyczaj źródłem poważnych strat materjalnych, skut-

kiem których pracownicy i ich rodziny nie tylko w czasie choroby, ale i po odzyskaniu zdolności do pracy muszą przez czas długi walczyć z niedostatkiem. Ubezpieczenie więc na wypadek choroby prócz leczenia musiało równocześnie zabezpieczyć rodzinę w czasie choroby ubezpieczonego, by nie dopuścić do popadnięcia jej w biedę. W ten tylko sposób mogło przyjść ubezpieczonemu z rzeczywistą pomocą. Leczenie bowiem przez najświatlejszych nawet lekarzy i w najlepszych warunkach byłoby utrudnione lub nawet zgoła nieskuteczne, gdyby chory musiał troskać się o los swej rodziny niezaopatrzonej. Leczenie chorego nie byłoby również celowem, gdyby ubezpieczony po odzyskaniu zdrowia miał stanąć przed finansową ruiną, gdyby nie mógł wyjść z długów i prowadzić normalnego trybu życia. Celem zaś ubezpieczeń społecznych jest zapewnić ubezpieczonemu pomoc w tych wypadkach, w których samopomoc jest niemożliwa lub niedostateczna. Tak więc, ubezpieczenie na wypadek choroby zapewnia ubezpieczonemu **pieniężny zasiłek chorobowy,** który wynosi tygodniowo 50% przeciętnego tygodniowego zarobku ubezpieczonego z okresu jego pracy w ciągu ostatnich 13-tu tygodni przed zachorowaniem. Ubezpieczony, mający na utrzymaniu więcej niż dwoje dzieci, otrzymuje nadto dodatek do zasiłku chorobowego w wysokości 5% przeciętnego tygodniowego zarobku na każde dziecko, poczynając od 3-go, z tem że zasiłkiem wraz z dodatkiem nie może przekraczać 65% przeciętnego zarobku tygodniowego.

D. c. n.

Komunikaty Zarządu Głównego

W związku z wezwaniem Naczelnego Wodza gen. dyw. Śmigłego-Rydza Zarząd Gł. Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków powziął następującą uchwałę:

Reagując na wezwanie Naczelnego Wodza Kaniowczycy i Żeligowczycy wierni swej starej ideologji służenia ofiarnie sprawie niepodległości i mocarności Polski, stwierdzają, w pełnem zrozumieniu powagi chwili, że jak dotychczas tak i dziś stoją i stać będą niezmiennie w karnym szeregu tych, co przy boku i pod rozkazami Wodza Naczelnego wykuwać mają moc i wielkość Narodu i Rzeczypospolitej Polskiej.

Zjazd Kaniowczyków i Żeligowczyków okręgu Lubelsko-Wołyńskiego

Z racji objęcia opieki nad 29-tą szkołą powszechną imienia Kaniowczyków i Żeligowczyków — przez Zarząd Okręgowy Zw. Kań. i Żel. w Lublinie, oraz 17-ej rocznicy wkroczenia do Ojczyzny 4-ej Dywizji Generała Żeligowskiego — dnia 21 czerwca b. r. odbędzie się Zjazd członków Związku w Lublinie.

Na Zjazd ten, oprócz innych osób, obiecał przyjechać generał Lucjan Żeligowski, który wygłosi przemówienie do uczestników Zjazdu.

W ten sposób obchód w Lublinie nie będzie tylko obchodem lokalnym, lecz wielką uroczystością związkową i dlatego Zarząd Główny Związku wzywa wszystkie Okręgi i Oddziały do najliczniejszego stawiennictwa w Lublinie.

Podczas Zjazdu — odbędzie się: 1) Nabożeństwo w Kościele Garnizonowym, które odprawi Ksiądz Dr. Mjr. Edmund Nowak, 2) poświęcenie Sztandaru szkolnego, 3) poświęcenie placu pod nowy gmach szkoły im. Kań. i Żel. 4) defilada, 5) akademja, 6) odprawa członków Związku obecnych na Zjeździe i przemówienie, 7) obiad.

Na uroczystość przywiezione będą bojowe sztandary z czasów walk 1918—1919 r., w asyście plutonu w historycznych mundurach.

Cała uroczystość będzie transmitowana przez Polskie Radjo.

Bezpłatne mieszkania i wyżywienie — po własnych cenach — są zapewnione.

Zarząd Główny czyni starania o uzyskanie zniżek kolejowych i o wyniku tych starań, — biorąc pod uwagę krótki termin, — dowiedzą się koledzy w swoich Zarządach.

SPRAWA KONSOLIDACJI WSCHODU

We wtorek, dnia 10 b. m., o godzinie 13-ej zameldowali się u p. gen. Żeligowskiego w Sejmie płk. Sikorski, płk. Stanek i płk. Podgurski, powołani w swoim czasie przez p. gen. Żeligowskiego w charakterze członków Komisji scaleniowej polskich formacyj na wschodzie.

Po przedstawieniu P. Generałowi obecnego stanu akcji scaleniowej i zameldowaniu, że właściwa rola Komisji została zakończona przez powołanie w roku ub. Tymczasowego Zarządu polskich formacyj wschodnich, — wymienieni oficerowie prosili P. Generała o wyrażenie zgody na rozwiązanie Komisji.

Pan gen. Żeligowski przychylił się do powyższego wniosku i zarządził likwidację wymienionej Komisji.

Jednocześnie p. gen. Żeligowski oświadczył, że w obecnej chwili nie istnieje żaden organ, któryby miał prawo reprezentowania całości polskich organizacyj ze wschodu, że natomiast należy szukać innego rozwiązania tej sprawy.

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, zaznacza, że stoi na stanowisku, że sprawa nie przestała być aktualną i oświadcza, że w dalszym ciągu nie poniecha propagandy tej idei, a każdą celową akcję współpracy na tem polu powita z najwyższym uznaniem.

OFIARY NA STYPENDJUM.

W dalszym ciągu na stypendjum im Marszałka Józefa Piłsudskiego złożyli ofiary:

p. Massalski R.	zł. 3.—
„ Lisowski	„ 50.—
„ Czarnecki St.	„ 3.—
„ Babski A.	„ 6.50
„ Rogowski	30.—
„ Borkowski A.	„ 82.—
„ Kamiński A.	„ 0.50
„ Markuszewski J.	„ 1.—
„ Dudek J.	„ 20.—
„ Waszul B.	„ 5.—
„ Grzegorzewski H.	„ 25.—
„ Stryszewski P.	„ 0.50
„ Poniedzielski J.	„ 1.—
„ Fijałkowski K.	„ 41.—
„ Buchwald St.	„ 36.—
„ Zawadzki T.	„ 20.—
„ Witkowski T.	„ 3.—
Zarząd Główny z tytułu składek czł. wpłaconych Pożyczką Narodową	„ 25.—
Okręg Warszawski	„ 50.—
razem	zł. 424.50

Łącznie z poprzednio złożonemi ofiarami funduszu stypendjalny na dzień 3 czerwca 1936 r. wynosi zł. 5.041,21 z czego zł. 4.150 obligacjami 6% Poż. Narodowej zdeponowane w Banku, zł. 568.05 stanowi „Skrypt dłużny“, zł. 294,50 na r-ku Okręgu Warszawskiego, a resztę t. j. 28,66 przechowuje się na rachunku P. K. O.

OBOZY LETNIE

Rozwiązując zagadnienie, jakie staje przed każdym człowiekiem pracy w okresie letnim: gdzie i w jaki sposób spędzić urlop, który powinien być wykorzystany w sensie zdrowego wypoczynku — Związek Rezerwistów organizuje w roku bieżącym obozy letnie, zarówno w najładniejszych miejscowościach Polskich, a mianowicie: w Orłowie nad morzem i w Zaleszczykach nad granicą rumuńską, jak i kolonję zagranicą w Bułgarji w „Polskim Domu Wypoczynkowym“ w historycznej miejscowości w Warnie.

Obóz morski w Orłowie trwać będzie od 15 czerwca do 31 sierpnia.

Obóz w Zaleszczykach trwać będzie od 1 lipca do 15 września.

Kolonja w „Polskim Domu Wypoczynkowym“ w Warnie trwać będzie od 1 czerwca do 15 października.

Koszta dwutygodniowego pobytu:

1) w obozie morskim w namiotach wraz z przejazdem w obie strony wynoszą: a) dla członków Związku i Rodziny Rezerwistów — zł. 39.—, b) dla nieczłonków — zł. 46.—.

2) w obozie w Zaleszczykach w pensjonacie wraz z przejazdem w obie strony wynoszą: a) dla członków Związku i Rodziny Rezerwistów — zł. 70. —. b) dla niecłonków — zł. 85.

Z pobytu w „Polskim Domu Wypoczynkowym“ w Warnie korzystać mogą:

1) członkowie Związku i Rodziny Rezerwistów na warunkach następujących: a) za pobyt do 25 dni — 2 osoby — zł. 300 (mieszkanie i wyżywienie), b) za pobyt do 25 dni — 1 osoba — zł. 175 (mieszkanie i wyżywienie).

2) pracownicy miejscy m. st. Warszawy na warunkach następujących: a) za pobyt do 25 dni — 2 osoby — zł. 360 (mieszkanie i wyżywienie), b) za pobyt do 25 dni — 1 osoba — zł. 200 (mieszkanie i wyżywienie).

Przejazd w grupach nie mniejszych niż 15 osób — kosztować będzie od granicy rumuńskiej przez Bukareszt wraz z przejazdem przez Dunaj do Warny i spowrotem II klasa — 91 zł. od osoby, III klasa — 67 zł. od osoby.

Paszporty zniżkowe kosztować będą około 40 zł. od osoby.

Do powyższych kosztów nie jest doliczony koszt przejazdu z miejsca zamieszkania do granicy rumuńskiej i spowrotem. Koszt ten ponosi każdy uczestnik indywidualnie.

Informacyj udziela Biuro Obozów Rady Wych. Obyw. w lokalu Rodziny Rezerwistów w Warszawie, ul. Chmielna 2 m. 3, tel. 6-03-33.

Nasza kronika

OKRĘG WARSZAWSKI.

W okresie sprawozdawczym Zarząd odbył 16 plenarnych posiedzeń, 32 posiedzenia prezydjum oraz cały szereg zebrań specjalnych w których brało udział cały szereg kolegów członków Okręgu z poza składu Zarządu.

Okręg prowadził ożywioną korespondencję z Władzami, Instytucjami i Oddziałami. Liczba listów wysłanych wynosiła N-rów 876 i okólników 4200 oraz korespondencji, która wpłynęła N-rów 715. Sekretarjat zatrudnia 2 absolwentki Szkół im. Kaniowczyków i Żeligowczyków, które pracują honorowo, otrzymując jedynie zwrot kosztów przejazdów tramwajowych.

Na dzień 10 maja r.b. okręg liczy 815 członków.

Zarząd prace swoje prowadził przy pomocy Sekcji, jak Organizacyjna pod kierownictwem ppłk. Kowzana, Kulturalno-Oświatowa i bibljoteczna pod kierownictwem kol. kol. Geizlera, Kobylańskiego i Roszewskiego, Bratnia Pomoc początkowo pod kierownictwem ppłk. Krzyżanowskiego, a następnie kol. Boguszewskiego. Do spełnienia zadań specjalnych powoływane były doraźne Komisje. Prace w Sekcjach jak i w Komisjach prowadzono w-g zgóry ustalonego planu i w myśl regulaminów opracowanych z rozpoczęciem kadencji Zarządu. Organizacja prac w terenie przedstawia się następująco:

M. st. Warszawa podzielona jest na 26 obwodów, które posiadają swoich delegatów. Zadaniem tych delegatów jest utrzymywanie osobistego kontaktu z członkami Okręgu, przez informowanie ich o postępie prac i zamierzeniach Zarządu Okręgu, jak również inkasowanie składek członkowskich.

Delegatami są: kol. kol. Kuśmierski Wacław, Nowicki Walenty, Stryszewski Piotr, Woźniak Jan, Wojda Piotr, Poniedzielski Jan, Wasiak Józef, Kacprzycki Stanisław, Raubo Mieczysław, Stankiewicz Konstanty, Drzewiecki Jan, Zacharski Aleksander, Frymus Wincenty, Drągowski Jan, Sączewski Karol, Roszewski Piotr.

Czynności swe delegaci pełnią honorowo.

Na terenie Województwa Okręg nasz posiada Oddziały w Rembertowie i Płocku oraz delegatury w Rawie Mazowieckiej, Mławie, Łowiczu, Grodzisku Mazowieckim, Brześciu Kujawskim, Włocławku, Skierniewicach i Otwocku.

Dzięki zrozumieniu jakiem Zarząd cieszyć się mógł u większości naszych kolegów, że bez środków pieniężnych praca nasza i wysiłki będą bezcelowe oraz zawdzięczając sprawności naszych delegatów, którzy nie szczędząc czasu i trudów z całym zaparciem się, niezważając na napotykane trudności, a nawet nieprzyjemności ze strony zresztą tylko nielicznych członków naszego Okręgu, — wpływy z inkasa składek członkowskich w stosunku do lat poprzednich niepomiernie wzrosły i osiągnięto miesięcznie zł. 260.—

Na skutek upoważnienia Zarządu naszego Związku nasz Okręg organizował: a) w dn. 12/V. 1935 r. obchód w Warszawie 17-letniej rocznicy bitwy pod Kaniowem i zjazd ogólno-związkowy; b) w dn. 12—17/V. 1935 r. z udziałem kolegów innych Okręgów naszego Związku uroczystości pogrzebowe w Warszawie i Krakowie w związku ze śmiercią Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego; c) w dn. 13/X. 1935 r. zjazd ogólno związkowy w Krakowie ze złożeniem ziemi z pobojowiska pod Kaniowem oraz z terenu walk IV Dywizji Strzelców; d) w dn. 4/VIII. 1935 r. braliśmy udział w otwarciu Okręgu Lwowskiego. Pozatem Okręg brał udział we wszystkich świętach Narodowych, rewjach, pochodach, akademjach i uroczystościach okolicznościowych, jakie odbywały się w Warszawie i w pobliskich miejscowościach.

Szczegółowe sprawozdania z odnośnych obchodów i uroczystości zamieszczane były w swoim czasie w „Głosie Kaniowczyków i Żeligowczyków".

Współdziałając ściśle z Federacją P.Z.O.O. Zarząd specjalną uwagę poświęcił na uświadomienie swych członków w duchu państwowym i obywatelskim. Przejawiało to się w zebraniach członków, które odbywały się w każdą środę o przeciętnej frekwencji 100 osób. Na zebraniach tych poruszane były aktualne zagadnienia z życia Państwowego i dawane były odpowiednie instrukcje i zalecenia.

W okresie sprawozdawczym w naszej świetlicy związkowej wygłoszono 9 odczytów, a mianowicie: p. Poseł Walewski — „Sytuacja Gospodarcza", p. Prezes Anna Roszkowska — „Zadanie Czerwonego Krzyża", p. Mecenas Radlicki — „O Nowej Konstytucji", p. Eugenjusz Łaski — „Gdynia i jej okolice", p. Płk. Krudowski — „O zadaniach rezerwistów" p. Dr. M. Orłowicz—„O Huculszczyźnie", p. Poseł J. Walewski — „Sytuacja Gospodarcza", p. Dr. L. Lechowicz — „Rola Ubezpieczalni Społecznej", p. Redaktor K. A. Czyżowski — „O Marszałku Piłsudskim".

Świetlica nasza posiada aparat radjowy z głośnikiem a nasi koledzy mają udostępnione spę-

dzanie czasu na czytaniu czasopism oraz koleżeńskich pogawędkach.

Z inicjatywy Zarządu i dzięki ofiarności członków uruchomiona została bibljoteka licząca już obecnie około 1000 tomów. Z bibljoteki korzysta około 200 kolegów. Opłata miesięczna wynosi 20 gr. Pracę tego działu pod kierownictwem kolegów z Sekcji Kulturalno-Oświatowej prowadzą Panie: Mieczysława Miedzińska, Marja Szmidtówna, Delfina Raczkowska.

Zagadnienie, któremu Zarząd poświęcił specjalną uwagę była pomoc w dostarczeniu pracy bezrobotnym członkom naszego Okręgu.

Otwarcie stwierdzić musimy, że usiłowania i interwencje Zarządu w tym kierunku. niestety, nie osiągnęły właściwych rezultatów. Jakkolwiek dzięki staraniom Zarządu ułatwiono otrzymanie pracy 28 kolegom, te jednak sprawa bezrobocia na terenie naszego Okręgu jest w dalszym ciągu zagadnieniem otwartem, palącem i wymagającem dalszej natężonej uwagi.

To zagadnienie musimy rozwiązać przez nas samych. Udział w tem powinni brać wszyscy koledzy naszego Okręgu. Niewątpimy, że przez skupienie wszystkich naszych możliwości zdołamy usunąć tą biedę, jaka gnębi naszych kolegów bezrobotnych.

Oddział P. W. na terenie Warszawy składa się z 70 członków umundurowanych i z 24 nieumundurowanych. Członkowie tego oddziału stanowią koło Nr. 50 Związku Rezerwistów. Skład personalny przedstawia się następująco: oficerów 2, chorążych 4, podchorążych 3, podoficerów 56, szeregowych 29. Oddział P. W. zorganizowany jest w szwadron kawalerji ćwiczący w szyku pieszym.

Umundurowanie członkowie nabywają z własnych funduszów przy wydatnej pomocy Zarządu Zw. K. i Ż. Okręgu Warszawskiego. W roku sprawozdawczym członkowie P. W. nabyli umundurowania za zł. 1.472.60. Spłacono ratami 819 zł.

Zbiórki Oddziału odbywają się raz w tygodniu w środę i one poświęcone są wykonaniu planu ćwiczeń ustalonych przez Zarząd Związku. Nadto członkowie oddziału uczęszczają na kurs sanitarno-ratowniczy P.C.K. prowadzony przez instruktora P. C. K.

Oddział pełni służbę reprezentacyjną Związku K. i Ż. biorąc udział we wszystkich uroczystościach jakie odbywają się w stolicy. Oprócz tego wzięto udział w uroczystościach pogrzebowych w Krakowie oraz na otwarciu Oddziału we Lwowie, przy odsłonięciu pomnika Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego w Rembertowie i w dniu 15 sierpnia w Radzyminie.

W sprawie połączenia związków o jednakowym podłożu ideowym w jedną organizację Okręg nasz zajmuje stanowisko zdecydowanie pozytywne. Połączenie te powinno nastąpić i każda akcja w tym kierunku będzie przez Okręg jaknajszerzej poparta.

W ciągu swej kadencji Zarząd starał się wciągnąć do współpracy jaknajwiększą ilość kolegów z poza Zarządu, powołując ich do pracy w sekcjach i do pracy organizacyjnej.

To stanowisko Zarządu spotkało się ze zrozumieniem większości kolegów.

Opracowując sprawozdanie ze swej działalności Zarząd podkreśla, że osiągnięte w okresie jego kadencji rezultaty są wynikiem działalności nie tylko Zarządu jako takowego, lecz licznej grupy kolegów, którzy chętnie oddawali swój czas i pracę na każdy apel i za co Zarząd składa im na tem miejscu koleżeńskie podziękowanie.

W dniu 10 maja b.r. w sali Resursy Obywatelskiej przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 64 w Warszawie odbyło się Walne Zebranie członków Okręgu Warszawskiego Zw. Kan. i Żel., na którem udzielono absolutorjum ustępującemu Zarządowi Okręgu i powołano nowe władze w następującym składzie:

Grzegorzewski Tadeusz, Łuniewski Stanisław, Przybyłowski Józef, Kowzan Józef, Szymańska Leokadja, Wrotnowski Jan, Kobylański Stanisław, Krawczyk Jan, Geizler Wiesław, Kuśmierski Wacław, Kłossek Klemens, Bieńkowski Stanisław, Cyndecki Stanisław, Frymus Wincenty.

Komisja Rewizyjna: Mjr. Radzicki Mieczysław, Kosiński Jan, Tatarski Ignacy, Stryszewski Piotr, Kacprzycki Stanisław.

Sąd Koleżeński: Mjr. Ciechoński Zdzisław, Mjr. dr. Wirszyłło Ludwik, Kpt. Głowiński Cyprjan, Mjr. Jacyna Bolesław, Kpt. Szlagiewicz Wincenty, Kpt. Piwakowski Feliks, chor. Gąsiorowski Zygmunt, chor. Baruk Stefan, st. przod. Kostrzewa Stefan, chor. rez. Wernio Jan.

OKRĘG ŚLĄSKI.

Na walnem zebraniu członków Okręgu Śląskiego Związku Kaniowczyków i żeligowczyków, które odbyło się w dniu 29 kwietnia b. r. w Katowicach, zostały wybrane władze Okręgu w składzie następującym:

I. Zarząd Okręgu:
mjr. dypl. rez. Adam Stebłowski — prezes,
Dr. Leopold Obierek,
kpt. st. sp. Aleksander Karłowicz,
dyr. Zygmunt Urban,
Kazimierz Stankiewicz, profesor z Sosnowca,
Leopold Głowniak — z Częstochowy.

Zastępcy:
inż. Karol Miłobędzki — z Katowic,
Edmund Lwowski — z Sosnowca,
Stanisław Korgól — z Częstochowy.
II. Komisja Rewizyjna:
inż. Antoni Justat,
inż. Zygmunt Sojecki,
kpt. st. sp. Jerzy Kaczanowski.
III. Sąd Koleżeński:
mjr. Karassek,
kpt. rez. Marjan Kantor-Mirski,
Ludwik Krzymuski,
Emil Wolf,
Eugenjusz Baranowski.

Do czasu formalnego ukonstytuowania się Zarządu Okręgu oraz uzyskania nowego lokalu — Sekretarjat prowadzi nadal kpt. Aleksander Karłowicz. Wszelką korespondencję należy tymczasowo kierować pod adresem wymienionego, do Wydziału Wojskowego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach lub do prezesa Zarządu Okręgu p. mjr. rez. Stebłowskiego, Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 42.

ODDZIAŁ W LUBLINIE

Po dokonaniu wyborów w kwietniu ub. roku, Zarząd Oddziału Lubelskiego przystąpił do pracy administracyjno-organizacyjnej na terenie m. Lublina oraz okolicznych miejscowości, należących do tut. Oddziału.

Oddział ma zarejestrowanych obecnie 105-ciu członków. W ciągu roku sprawozdawczego Oddział urządził 2 imprezy (zabawy) na pokrycie kosztów, związanych z potrzebami i wydatkami Oddziału, również odbył 8 zebrań Zarządu Oddz. w sprawach natury organizacyjnej.

Na terenie tut. Odziału bezrobotnych kolegów niema, natomiast zgłaszają się członkowie niezarejestrowani. Zarząd Oddziału zajmuje się opieką nad Weteranami 1863 r., oraz wdowami i sierotami po poległych Kaniowczykach i Żeligowczykach, udzielając potrzebującym zapomóg w gotówce i w naturze.

W pracy społeczno-państwowej Zarząd Oddziału bierze czynny udział. W wyborach do Sejmu wydawał odezwy, urządzał zebrania informacyjne.

ODDZIAŁ HRUBIESZOWSKI

W dniu 26.IV. 1936 r. odbył się doroczny Walny Zjazd członków Oddziału Hrubieszowskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Zjazd zagaił prezes Oddziału Kol. Rosiński powitawszy Zjazd jako też delegatów Zarządu Okręgu w osobach wiceprezesa Kol. Machnickiego i Kol. Chrzanowskiego. Następnie Zjazd uczcił pamięć Marszałka Piłsudskiego przez powstanie i 2 minutowe milczenie. Na wniosek ustępującego prezesa Kol. Rosińskiego został powołany przez aklamację na przewodniczącego Zjazdu, notarjusz kol. Hornowski Antoni, do prezydjum Kol. Machnicki Wacław i Bandachowski Franciszek, sekretarz Boduch Stanisław.

Po otwarciu Zjazdu przez przewodniczącego Kol. Hornowskiego przystąpiono do sprawozdań, które złożył Kol. Rosiński, dziękując za współpracę kol. skarbnikowi dr. Paszkiewiczowi Stanisławowi i Sekretarzowi Oddziału Kol. Konoplence



Pawłowi. Po zakończeniu sprawozdań Zarządu przewodniczący Komisji Rewizyjnej Kol. Kowalski Kazimierz odczytał protokół Komisji Rewizyjnej z wnioskiem udzielenia absolutorjum ustępującemu Zarządowi, który zebrani jednomyślnie uchwalili przez aklamację. Następnie zabrał głos wice-prezes Okr. Kol. Machnicki, który w swem przemówieniu omówił sprawy i prace organizacyjne, nawołując do dalszej usilnej pracy.

Po zarządzeniu przez przewodniczącego 10 minutowej przerwy, przystąpiono do wyboru nowego prezesa którym jednogłośnie (przez aklamacje) został wybrany Kol. Rosiński, który wyboru, ze względu na zamieszkanie poza tut. terenem, nie chciał przyjąć, co zostało uwzględnione wnioskiem zgłoszonym przez Kol. Machnickiego, aby spowodu stałego zamieszkania Kol. Rosińskiego poza tut. terenem, Zjazd wybrał 2 wice-prezesów, z których pierwszy by spełniał obowiązki prezesa, co Zjazd przyjął znów długotrwałemi oklaskami, prosząc Kol. Rosińskiego o przyjęcie wyboru, na co tenże wyraził zgodę, dziękując za zaufanie, jakiem go darzy ogół członków.

Skład nowo-wybranego Zarządu: Kol. Rosiński Prezes, Kol. Hornowski I wiceprezes, Kol. Paszkiewicz II wice-prezes, Członkowie: Kol. Kol. Radliński Felicjan, Konoplenko Paweł i Wróblewski Wacław. Zastępują Kol. Kol. Kryściński Stefan i Romanowski Ignacy. Komisja Rewizyjna: Kol. Kol. Du-Chateau Juljusz, Kowalski Kazimierz, Studniarski, Boduch Stanisław i Omelski Roman. Zarząd wybrany na lat 3.

Po dokonaniu wyboru Zarządu zabrał głos Kol. Machnicki wyjaśniając sprawy odznaczeniowe, udzielając zarazem odpowiedzi i rad członkom, następnie Kol. Rosiński w swem przemówieniu podkreślił, że obowiązkiem jest każdego członka pracować społecznie w Związkach, Straży pożarnej, Spółdzielniach i t. p. a to dla dobra Państwa, prosząc zarazem nowo-wybrany Zarząd nadal o zgodną i ofiarną pracę, jako też podziękował wiceprezesowi Okr. Kol. Machnickiemu i Kol. Chrzanowskiemu za łaskawe przybycie na Zjazd oraz pracę ogólną, dziękując jednocześnie za wzięcie udziału w Zjeździe wszystkim członkom.

Następnie po krótkiem przemówieniu przewodniczącego Kol. Hornowskiego Zjazd zamknięto.

DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO - OŚWIATOWA NA TERENIE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

Życie obecnych czasów wymaga od człowieka nie tylko należenia do organizacyj, które najlepiej odpowiadają jego przekonaniom, ale również woła do nas donośnym głosem: czy mnie rozumiesz? — — czy widzisz szybki postęp? — —

Jak często jesteśmy na te wołania obojętni, choć dźwięki nawołujące wydobywają się nie z nieskończoności a z pobliskich wystaw księgarń i z szaf bibljotek.

Książki dziś są drogie i budżet domowy w większości wypadków nie przewiduje na nie specjalnej pozycji, jest więc dlatego bibljoteka, zorganizowana staraniem Zarządu Okręgu Warszawskiego, która kosztem niewielkiej opłaty—20 gr. miesięcznie może zadowolić wymagania ducha każdego związkowca, dostarczając mu książkę wartościową pod względem treści.

Ile zadowolenia da dobra książka o tem każdy osobiście się przekona skoro po przeczytaniu zacznie się nad jej treścią zastanawiać.

W listopadzie 1935 roku zrobiliśmy duży krok naprzód, zakupując z funduszów związkowych 300 tomów dzieł treści beletrestycznej i historycznej oraz odpowiedni sprzęt bibljoteczny, w latach następnych przewidziany jest również duży przyrost książek z różnych dziedzin życia.

Dziś bibljoteka nasza posiada już 1000 tomów wartościowych książek, jest wśród nich poważny procent złożony przez poszczególnych kolegów.

Jeśli jednak porównamy nasz księgozbiór z księgozbiorami innych Instytucyj, to zobaczymy, że jest on niewielki i dlatego dążeniem naszem winno być nie spoczywanie na laurach, a zapisywanie się na listę czytelników i składanie dla użytku powszechnego książek, które niejednokrotnie zakurzone leżą w zapomnieniu.

Wprawdzie walczymy obecnie z olbrzymiemi trudnościami lokalowemi, niemniej jednak staraniem sekcji kulturalno-oświatowej odbyło się cały szereg odczytów, pogadanek i uroczystości okolicznościowych, na których frekwencja członków była dość wielka.

W przyszłości, kiedy stanie własny dom, kwestje lokalowe znikną a powstanie tylko dążność do zwiększenia naszej aktywności. F. S.



Oddział Związku w Skarżysku.

OBCHÓD 3 MAJA W STOLICY

Po długim okresie marazmu dziejowego, z pracy sejmu czteroletniego, zrodzi się Konstytucja 3 Maja — jutrzenka swobody obywatelskiej.

Wniesie ona w życie nowy prąd, przekreśli olbrzymie przywileje szlachty, a przedewszystkiem „liberum veto", i zwróci się, choć niezupełnie, w kierunku mieszczan i chłopów.

Twórcy Konstytucji 3 Maja 1791 r. należeli do ludzi postępu i pragnęli, by akt ten, głoszący nowe myśli wydobył Polskę z upadku.

I gdyby nie przewaga militarna sąsiadów — zaborców Konstytucja 3 Maja odrodziłaby Polaków, — niedość na tem, porwałaby do pracy ludzi twórczych w imię swego naczelnego hasła „salus rei publicae suprema lex esto".

Dzień wprowadzenia w życie Konstytucji pozostanie dla nas niezapomnianem świętem narodowem, w czasie którego wszyscy, bez różnicy poglądów politycznych cofamy się myślą wstecz i z czcią pochylamy głowy, wobec pamięci wielkich przodków, twórców podwalin lepszego jutra.

Warszawa obchodzi święto 3 Maja szczególnie uroczyście.

Wszystkie domy i gmachy państwowe przybrane są flagami i portretami Pana Prezydenta.

Tłumy z całej stolicy śpieszą na pole Mokotowskie, gdzie odbędzie się tradycyjna defilada.

Zwolna zapełniają się trybuny i loże publiczności.

Na lotnisku ustawiają się w rzutach, według instrukcji wydanej uprzednio: piechota, artylerja, kawalerja, broń pancerna, łączność, oddziały P. W., kompanja rezerwistów, strzelców, policja, harcerki i harcerze P.W.K. i t. d. Związek nasz, jako

50 koło Z. R. wysłał poczet sztandarowy na plac Unji Lubelskiej, skąd pod dowództwem oficera Z. R. wymaszerował wraz z innemi pocztami sztandarowemi na plac rewji.

W czasie przeglądu poczet sztandarowy Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków stał na prawym skrzydle 5 rzutu w grupie pocztów będących pod dowództwem ppłk. s. s. Chełmickiego.

Przybywa dowódca O. K. gen. Trojanowski i przyjmuje raport, poczem wita się z oddziałami.

Wspaniałe limuzyny przywożą dyplomację i „attaches" wojskowych, którzy zajmują miejsca po prawej stronie podjum Pana Prezydenta na przedłużeniu generalicji. Powietrze wstrząsa dźwięk — Hymnu Narodowego — „Jeszcze Polska nie zginęła". Wszyscy odkrywają głowy, powstają z miejsc — panuje cisza...

W odkrytym samochodzie wolno przejeżdża czcigodny Włodarz Polski—Pan Prezydent Rzplitej Prof. Ignacy Mościcki.

Gen. Trojanowski składa Panu Prezydentowi raport, poczem limuzyna zwolna przejeżdża przed frontem oddziałów.

Rozpoczyna się defilada, którą przyjmuje Pan Prezydent. Na wprost podjum Pana Prezydenta ustawiła się orkiestra.

Defiladę prowadzi Gen. Trojanowski. Wojsko wyciąga sie w długą wstęgę. Na czele maszeruje kompanja zawodowych szkół podchorążych, dalej idą kompanje piechoty, kompanja C.K.M., kłusem przelatuje artylerja i kawalerja, z chrzęstem pełzają trójkami tankietki, rzęsiście oklaskiwane przez widzów; spokojnie jadą samochody pancerne — cieszą widzów motocykle uzbrojone w karabiny maszynowe.

Pięknie prezentuje się policja piesza i konna.

Na czele oddziału P. W. jedzie p. płk. Czuryłło.

Rzucają się w oczy wspaniałe poczty sztandarowe b. obrońców Ojczyzny, wyróżnia się swoją postawą poczet sztandarowy Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, który kroczy dumnie przed obliczem Pana Prezydenta.

Patrzą na publiczność, która choć wszystkim oddziałom nie bije brawa, to jednak spogląda z podziwem na maszerujących miarowym krokiem.

Butnie kroczą strzelcy i P. W. kolejowe.

Największy entuzjazm ogarnia publiczność na widok młodzieży, która mimo upału dorównywa swoją postawą wytrzymałości poborowego żołnierza.

Licznie są reprezentowani harcerki i harcerze, których przemarsz jest wybitnie oklaskiwany przez widzów

Burza oklasków zrywa się, z powodu przelatujących w szyku rozwiniętym samolotów w ten sposób opinja opubliczna, podkreśla, że ze wszystkich broni Polska winna mieć najsilniejsze lotnictwo.

Na zakończenie widzimy oddziały partji pracy.

Serce się raduje, skoro uprzytamniamy sobie, że to wszystko, co widzieliśmy w czasie defilady tu w stolicy i wszędzie na obszarze całego Państwa jest dziełem wszystkich obywateli, którzy w miarę własnych sił dają Ojczyźnie najcenniejsze walory swej pracy charakteru i ducha, a tem samem budzą podziw dla naszego wysiłku organizacyjnego.

Fr. S-ki.

ODDZIAŁ W ŁODZI:

W numerze 4 „Głosu" podaliśmy, że Okręg Łódzki zadeklarował ofiarę na budowę Domu Związkowego w sumie zł. 20.— Otrzymaliśmy obecnie pismo, stwierdzające, że suma ofiary wynosi zł. 50.— co niniejszym prostujemy.

SKRZYNKA POCZTOWA

MATUSIAK WŁADYSŁAW w Płocku.

Podanie Pana o którem Pan wspomina w liście z dnia 17 maja r. b. nie otrzymaliśmy. Należy je wnieść niezwłocznie na imię Ministerstwa Spraw Wojskowych Biuro Personalne w tej, formie jak było ogłoszone w „Głosie K. i Żel., podając swój obecny adres. Podanie winno być skierowane przez Zarząd Związku.

Uprzedzamy kolegę, że termin składania podań upływa w dniu 30 b. m.

Walewski Jan — Siedlce. Kapituła „Krzyża Walecznych" jest nieczynną i odznaczenie to już nie będzie nadawane. W sprawie odznaki „Krzyża Kaniowskiego" należy zwrócić się pisemnie do Komisji Odznaki — przy Związku Kan. i Żel. podając szczegółowy przebieg służby w b. II Korpusie W.P.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: M. KOŁACZKOWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 8. Tel. 6-13-45. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona" Warszawa. ul. Nowolipie 2.